

Na Manife!

Od czasu poprzedniej Manify wiele się w Polsce zmieniło. Prysło tabu chroniące uprzywilejowaną pozycję kościoła katolickiego. Rozwiązał się mit udanej reformy emerytalnej. Ustawa kwotowa uczyniła prokobiecy wyłom w regułach systemu politycznego.

Dotychczasowe „oczywistości” przestały być bezdyskusyjne. Pojawia się większa możliwość otwartej debaty. O prawie kobiety do samodzielnego decydowania, czy, kiedy i ile chce mieć dzieci. O równym i godnym zabezpieczeniu kobiet i mężczyzn przed ubóstwem na starość. O cenie, jaką płacimy wszyscy za patriarchalną konstrukcję świata polityki. Ale w ostatnim roku zaszły i inne zmiany. Pogorszyły się nastroje ekonomiczne, wzrosły koszty życia, w systemie podatkowym wprowadzono zmiany niekorzystne dla osób mało i średnio zarabiających. Wzrosło bezrobocie, a

także odsetek osób zatrudnionych na umowach śmieciowych. Rząd Platformy Obywatelskiej przygotowuje grunt pod komercjalizację kolejnych sfer życia, takich jak edukacja czy ochrona zdrowia. Każde z tych zjawisk uderza w kobiety mocniej niż w mężczyzn. Nie tylko zarabiają mniej od nich, ale także najczęściej to one odpowiadają za domowy budżet.

Pora przełamać kolejne tabu. Warunki zatrudnienia, system podatkowy czy wysokość nakładów na ochronę zdrowia nie są dziełem ślepego losu, lecz skutkiem politycznych wyborów. Jeśli chcemy mieć sprawiedliwe relacje między płciami, nie wystarczy formalna równość. Musimy zbudować świat, w którym kobiety i mężczyźni będą mieć zapewnione podstawy do życia, a pseudoekonomiczna buchalteria nie będzie nigdy ważniejsza niż prawa człowieka.



Fot. Magda Mosiewicz

W NUMERZE m.in.:

- **Sylvia Chutnik:** Pułapka skrajności – s. 2
- **Wanda Nowicka:** Ustawa do zmiany – s. 4
- **Claudia Snochowska-Gonzalez:** Decydujemy... – s. 4
- **Joanna Szabuńko:** Made by Women – s. 5
- **Aleksandra Solik:** Sytuacja kobiet w supermarketach – s. 5
- **Julia Kubisa:** Pielęgniarek jest coraz mniej – s. 5
- **Zieloni radni** – s. 6-7
- **Tadeusz Kowalik:** O sprawiedliwości społecznej – s. 8
- **Iza Desperak:** Alimenciary – s. 10
- **Ewa Charkiewicz:** Ekonomia opieki – s. 10

Fala kryzysu uderzyła w kobiety

.....
Zofia Łapniewska



W Polsce ok. 60% obywateli i obywateli żyje za ok. 775 zł miesięcznie, co stanowi uśrednioną granicę minimum socjalnego. Według danych Eurostatu z 2008 r. aż 20% Polaków nie było stać na ogrzewanie.

Kryzys finansowy przeobraził się w wielowymiarowy kryzys gospodarczy, polityczny i społeczny. Pracę straciło wielu mężczyzn, ale nadal bez pracy pozostaje więcej kobiet. Zatrudnienie, które daje niezależność i poczucie bezpieczeństwa, było i jest

niezbędnym elementem emancypacji kobiet. Dziś jego utrata oznacza w zasadzie brak szans na aktywność w życiu politycznym i społecznym. Bez pieniędzy trudno nawiązywać i podtrzymywać kontakty, uczestniczyć w życiu społeczności, włączyć się w rozwiązywanie problemów publicznych. Dodatkowo pracodawcy ostrzegają kobiety jako mniej dyspozycyjne, obciążone pracą domową i opieką. Mimo zmian społecznych, w tym pojawienia się urlopów ojcowskich, nadal pokutuje stereotypowe postrzeganie ról. Dlatego przeciętny czas pozostawania kobiet bez pracy jest dłuższy niż mężczyzn (według GUS w II kwartale 2010 r. było to 530 tys. kobiet i 227 tys. mężczyzn powyżej 12 miesięcy).

ciąg dalszy na str. 3

Dość wyzysku! Wymawiamy służbę!

.....
Elżbieta Korolczuk

Dla nas wyzysk nie jest zyskiem. Chcemy, by ludzie byli równi i mogli godnie żyć. Chcemy, żeby kobiety nie musiały więcej nikomu służyć – ani w pracy, ani w domu.

Tegoroczna warszawska Manifa poświęcona jest pamięci Izabeli Jarugi-Nowackiej, polityczki i aktywistki walczącej o prawa kobiet i osób wykluczonych. Będziemy mówić o drastycznych nierównościach ekonomicznych. Blisko 40% polskiego społeczeństwa pracuje za grosze i walczy o przeżycie, a 2 mln Polaków i Polek żyje poniżej progu ubóstwa. Będziemy mówić o bezrobociu, nagminnym łamaniu prawa pracy i o tym, że „elastyczne” formy zatrudnienia (a tak pracuje już 28% osób w Polsce) w sposób szczególny naruszają prawa kobiet. I nikomu się na dłuższą metę nie opłaca.

Ekonomia ma płęć: kobiety zarabiają mniej na tych samych stanowiskach, są bardziej zagrożone bezrobociem, a jeśli stracą pracę, trudniej im znaleźć nową. Grupy najbardziej zagrożone ubóstwem to samotne matki i kobiety starsze. To wszystko wiadomo, jest mnóstwo badań, pojawiają się kolejne raporty, a rok 2010 był Europejskim Rokiem Walki z Ubóstwem. I co? I nic. W mediach króluje Smoleńsk, relikwie dla Kubicy lub sarenki na krze, które trzeba uratować. O Roku Walki z Ubóstwem nie mówi się, bo polski rząd nie podjął w tej sprawie żadnych kroków.

Ekonomia ma związek z polityką. Parytety na listach wybor-

czych są ważne, ale trzeba zapytać: ile kobiet ma możliwość podjęcia działalności partyjnej? Ile może zaangażować się w życie publiczne, mając na głowie nie tylko pracę zawodową, ale i drugi etat, czyli pracę w domu, a często i trzeci, czyli opiekę nad dziećmi, osobami starszy-

mi i chorymi? Prawo do wybierania i bycia wybieraną, prawo do reprezentowania swoich interesów w przestrzeni publicznej – to tylko jeden z elementów układanki. Trzeba wreszcie zobaczyć całość.

ciąg dalszy na str. 3

Emerytalny pat

.....
Agnieszka Grzybek



System emerytalny oparty na indywidualnym oszczędzaniu skrojony jest pod tradycyjny model kariery zawodowej mężczyzny.

W ferworze debaty o OFE zwyciężył dogmatyzm. O sens reformy, która solidarność międzypokoleniową zastąpiła indywidualną maksymalizacją zysku, nikt nie pyta. Mało kto ma odwagę przyznać, że wyklucza ona wiele osób i funduje im ubóstwo na starość. Przede wszystkim kobietom.

Jej twórcy tłumaczą, że nie wszystkie założenia zostały spełnione

przez kolejne rządy. Nie zreformowano KRUS, nie zrównano wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn, zastopowano prywatyzację, która miała być głównym źródłem finansowania reformy. Jednym słowem, to politycy skrewili.

Na bok odsuwa się pytanie, czy obowiązujący od 1999 r. system zapewni przyszłym emerytkom i emerytom godną starość. Czy będą w stanie opłacić czynsz, jedzenie, lekarstwa, podstawowe usługi? Czy oszczędzanie w II filarze się opłaci? Czy po długim i wytężonym życiu zawodowym stać nas będzie na wakacje pod palmami? A przecież takimi właśnie obrazkami zachęcano ludzi (tych, którzy mogli wybierać) do przekazywania części składek do prywatnych funduszy. Mieliliśmy uwierzyć w magię rynku.

ciąg dalszy na str. 9





Dziesiątego kwietnia 2011 roku mija pierwsza rocznica tragicznej śmierci

Izabeli Jarugi-Nowackiej

Zieloni mieli zaszczyt gościć Ją na I Walnym Zgromadzeniu partii w listopadzie 2004 roku w Gdańsku. W swoim wystąpieniu wówczas ujęła nas jako polityczka, z którą dzieliliśmy najważniejsze wartości: poszanowanie godności ludzkiej, praw człowieka, równości i sprawiedliwości. Bardzo cenimy sobie otrzymane z Jej rąk „Okulary Równości” – wyróżnienie za działania na rzecz równości kobiet i mężczyzn. Wielokrotnie wspólnie z Nią braliśmy udział w Manifach i Marszach Równości, spotykaliśmy się na debatach, byliśmy razem podczas I czytania projektu ustawy parytetowej w Sejmie PR, gdy z sejmowej trybuny przywitała „wszystkie feministki i feministów”.

Zachowujemy Ją w pamięci.

Zieloni 2004

XII WIELKA MANIFA Warszawska 2011

6 MARCA 2011 r. (niedziela), start: 12:00, Plac Defilad przed Pałacem Kultury

**DOŚĆ WYZYSKU!
WYMAWIAMY SŁUŻBĘ!**

Tegoroczną Manifę dedykujemy Izabeli Jarudze-Nowackiej – polityczce i wspaniałej kobiecie, która walczyła o prawa kobiet i grup wykluczonych.

Razem z nami idą związki zawodowe: Ogólnopolski Związek Zawodowy Pielęgniarek i Położnych, Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych, Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” oraz Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Idą przedstawicielki i przedstawiciele organizacji pozarządowych, partii politycznych i tysiące Polek i Polaków.

Organizatorką warszawskiej Manify jest **POROZUMIENIE KOBIET 8 MARCA**



Imprezy okolołomanirowe w tym roku odbywają się w ramach Festiwalu Rewolucje Kobiet

Najbardziej kreatywne postaci życia gospodarczego w Polsce

.....
Beata Maciejewska

Mówi do mnie koleżanka: „U mojego czteroletniego wnuka zdiagnozowano autyzm. Nareszcie wiemy, dlaczego było z nim tak trudno. Moja córka wypisała go z przedszkola, zrezygnowała też z pracy, bo musi się nim zająć. Ale jak ona sobie teraz poradzi z utrzymaniem, nie wiem. Specjalistyczne terapie są bardzo drogie, NFZ za to nie zwraca. Nie ma szansy na pracę dla córki, samotnej matki”.

Inna moja koleżanka mówi: „Gdy mój mąż miał pracę, to 24 godziny na dobę, nigdy nie miał wolnego, ani umowy o pracę. Ja zajmowałam się dwójką małych dzieci non-stop. Teraz od pół roku nie ma pracy, a ja mam pół etatu. Piszę zaległą magisterkę, żeby dostać drugie pół. W nocy siedzę i robię tłumaczenia, np. instrukcji przeżynarko-luparki. Staram się też działać społecznie, ale teściowa sprawia sprawę tak: pomogę wam, jeśli przestaniesz poświęcać czas innym”.

Bohaterki życia codziennego. Przeciężone nadmierną odpowiedzialnością. Za siebie i bliskich. Za kryzys i jego zakamuflowane efekty, uderzające właśnie w kobiety. Pozostawione przez państwo, które nie ma dobrej polityki społecznej. I które – ustami rządowych ekspertów – wmawia nam, że niezdolność życia codziennego to wina jednostek, a nie systemu. Że to brak elastyczności, mobilności, rzutkości, przedsiębiorczości. Że to nasza wina.

„Te kobiety to są najbardziej kreatywne postaci życia gospodarczego w Polsce” – powiedziała o nich Izabela Jaruga-Nowacka, była wicepremier polskiego rządu, pełnomocniczka ds. równego statusu kobiet i mężczyzn, minister polityki społecznej. Feministka i działaczka lewicy. Jedyna taka kobieta w Sejmie, która potrafiła walczyć o nasze prawa z pełną mocą. „Przecież my wciąż jesteśmy zwalniane w pierwszej kolejności, trudniej nam wrócić na rynek pracy, bo brakuje żłobków i przedszkoli” – mówiła. – „Kobieta czterdziestoletnia jest – w opinii pracodawców – za stara na przyjęcie do

pracy, a młoda jest także zagrożeniem, bo może mieć dziecko. Mamy niższe place, o czym dobrze wiadomo od 18 lat. Mamy zawody sfeminizowane, wymagające ogromnej odpowiedzialności, wiedzy i postawy etycznej, za to płatne tak marnie, że zawsze poniżej średniej krajowej. Myślę przede wszystkim o nauczycielkach i o pielęgniarkach” – dodawała. Była zawsze po stronie kobiet. A także po stronie ludzi biednych, mniejszości, dzieci. Po stronie neutralności światopoglądowej państwa, prawa do wolności wypowiedzi, zrównoważonego rozwoju.

Dziś wraz z Katarzyną Kądziałą i Zuzanną Dąbrowską, które współpracowały i przyjaźniły się z Izą przez lata, przygotowujemy książkę pt.: *Drogi Równości. Izabela Jaruga-Nowacka – polityczka, feministka, działaczka lewicy*. Z przemówień Izzy, udzielanych wywiadów, doniesień prasowych, rozmów z jej znajomymi, rodziną, przyjaciółkami wylaniają się lata walki o próbę zmiany. O to, żeby kobiety miały prawo do decydowania o własnym ciele i o tym ile, kiedy i czy w ogóle chcą

mieć dzieci. O to, żeby nie musiały uciekać z domu, jeśli doświadczają w nim przemocy. O poważne traktowanie potrzeb tych, które opiekują się osobami zależnymi – dziećmi, rodzicami itd. – a są marginalizowane. O poważne traktowanie polityki równouprawnienia.

Kilkanaście osób, z którymi współpracowała, m.in. Wanda Nowicka, Robert Biedroń, Jolanta Plakwicz, Marek Balicki, Magdalena Środa, Krzysztof Kwater, kreśli w swoich tekstach katalog wartości, postaw i wyborów Izabeli Jarugi-Nowackiej. Powstaje z tego swoisty przewodnik dla kobiet, feministów i feministek, ludzi wrażliwych społecznie, którzy chcą coś zmienić. Przewodnik po tym, jak uprawiać politykę, jak wypełniać ją sensem. Dla tych, którzy chcieliby sprawić, by samotna matka niepełnosprawnego dziecka nie musiała dokonywać wyboru pomiędzy heroicznym wysiłkiem a życiem na całkowitym marginesie.

.....
Beata Maciejewska – dziennikarka, założycielka Fundacji „Przestrzenie Dialogu”, członkini Zarządu Krajowego Zielonych 2004.

Podstawowe informacje o książce *Drogi Równości. Izabela Jaruga-Nowacka – polityczka, feministka, działaczka lewicy* – na str. 12.

STO LAT, MANIFO!

.....
Kinga Dunin

Jakiś czas temu zaproszono mnie do dyskusji o literaturze polskiej. Już na miejscu dowiedziałam się, że jestem trochę zapachaj dziurą, zaślepstwem za młodszą i ładniejszą krytyczkę, której rodzinne kłopoty uniemożliwiły udział. Starałam się, jak mogłam, a nawet wydawało mi się, że fajnie gadam.

Wydawało. Dopóki nie dotarł do mnie komentarz: „Dunin mogła sobie brylować, bo nie było tej młodszej i ładniejszej”. No tak, w pewnym wieku już nie ma fajnie, można co najwyżej wykorzystać szansę, po którą nikt inny się nie schylił. Może pora machnąć ręką na walkę o prawo do legalnej aborcji i zająć się prawem do eutanazji? Bardziej chyba potrzebnej

kobietom niż mężczyznom, bo to one żyją dłużej, to im bardziej grozi śmierć w samotności.

Czy zatem życzenie stu lat Manifie nie zakrawa na ironię? Czy nie lepiej byłoby życzyć jej, żeby za kilka lat była już niepotrzebna? Czyżby Manifa miała dożyć nędznej emerytury, a potem przetoczyć się przez warszawskie ulice na wózkach i chodzikach?

Życzę jej zupełnie innych stu lat. Stu lat sukcesów i tego, aby protest zamienił się w radosne święto. I żeby było to święto wszystkich kobiet – młodych i starych. I bogatych, bo biednych już nie będzie.

Sto lat, Manifo!



Fot. Wojciech Kłosowski



Fot. Magda Mosiewicz

..... Pułapka skrajności



.....
Sylwia Chutnik

Mama w Polsce nie ma lekko. Bardzo często musi wybierać między wizją niekończącej się opieki nad ogniskiem domowym a przymusem niekończącej się pracy zawodowej i terrorem „dyspozycyjności”.

W istocie kobieta zawieszona jest między dwiema skrajnościami: postromantyczny mit Matki Polki i nowoczesnej Super Woman to jedyne proponowane scenariusze. Co roku badania potwierdzają niski przyrost naturalny, ale nikt nie łączy tych wyników z sytuacją, która nie sprzyja podjęciu decyzji o urodzeniu dziecka. Wystarczy przyjrzyć się językowi, który

pojawia się w debacie publicznej dotyczącej konkretnych ustaw czy zmian prawnych. Często argumentuje się, że praca zawodowa matek wywiera szkodliwy wpływ na dzieci. Przy okazji debaty sejmowej o tzw. ustawie żłobkowej część posłów proponowała, aby płacić kobietom za opiekę nad dziećmi do trzeciego roku życia, a nie budować szkodliwe placówki. Po pierwsze, zakładano więc, że dziećmi zajmują się tylko matki, a po drugie, kryła się w tym chęć zamknięcia ich w domach, aby za smętną „pensję” od państwa zrezygnowały z pracy zawodowej.

Oczywiście, sytuacja na rynku pracy nie jest najlepsza: pytania o plany reprodukcyjne w czasie rozmów kwalifikacyjnych, zwalnianie kobiet wracających do pracy po urloпах macierzyńskich i wychowawczych, niższe zarobki i śmieciowe umowy to powszechne zjawiska. Ale rodzice muszą mieć realną możliwość korzystania z opieki nad dziećmi finansowanej przez państwo. Muszą mieć też stabilność ekonomiczną, ponieważ coraz częściej świadomie planują dzieci. Niestety, szumnie zapowiadanej od lat „polityki ro-

dzinnej” nie da się zrealizować bez nakładów finansowych. Tymczasem powszechnie straszy się nas „państwem opiekuńczym” generującym duże wydatki.

Rozwiązanie problemów ekonomicznych, m.in. brak rozbudowanej pomocy socjalnej i wysoki stopień ubóstwa wśród rodzin, a także opieka zdrowotna są warunkiem poprawy sytuacji matek i udzielenia rzetelnej pomocy ludziom, którzy decydują się na dziecko. Nie pomagają im nielegalne opłaty za porody rodzinne, brak darmowych szkół rodzenia i znieczuleni w czasie porodu, zamykanie oddziałów położniczych i szpitali dziecięcych czy VAT na zabiegi rehabilitacyjne.

Problemem jest jednak nie tylko ideologizacja dyskursu o macierzyństwie i niskie nakłady na odpowiednią politykę społeczną, lecz także zaniedbania na poziomie lokalnym. Nieprzystosowanie miast i wsi do potrzeb rodziców i nieprzyjazna architektura, a także niejasne przepisy dotyczące mieszkań socjalnych to kolejne sprawy do załatwienia. Nowa ustawa nie zmieni od razu problemu braku miejsc w żłobkach i przedszkolach czy chaosu w reformie szkolnictwa. Zaniedbania w tej sferze są wieloletnie. Wiele z propo-

nowanych rozwiązań musi dokonać się na szczeblu gmin czy powiatów, ale czy w ogólnym budżecie tych jednostek znajdują się pieniądze na lekcjeżone „sprawy społeczne”?

Mama w Polsce powinna czuć, że jest zauważana nie tylko w ciąży, ale i po porodzie dziecka. Tysiące z nich, które są w trudnej sytuacji życiowej: z niepełnosprawnymi dziećmi, matki samodzielnie wychowujące dziecko, matki-lesbijki, ubogie, na wózkach inwalidzkich, bez prawa do zasiłku, bezrobotne czy nielegalne imigrantki nie mają odpowiednich warunków do godnego życia, a ustawy regulujące ich status nie tworzą jednolitej struktury. Dlatego potrzebna jest spójna polityka. Nad nią jednak muszą pracować osoby o otwartym umyśle, a przede wszystkim mające wgląd w realną sytuację rodziców.

.....
Sylwia Chutnik – pisarka, działaczka feministyczna, współzałożycielka i prezeska Fundacji MaMa walczącej o prawa matek. Autorka książek *Kieszonkowy atlas kobiet* i *Dzidzia*. W 2009 r. była nominowana do literackiej nagrody NIKE oraz została laureatką Paszportu Polityki i Społecznego Nobla Ashoki.

Dość wyzysku! Wymawiamy służbę!

.....
Elżbieta
Korolczuk



ciąg dalszy ze str. 1

Chodzi nam o podstawowe wartości, takie jak sprawiedliwość społeczna, równość i solidarność. Nie wszystko może i nie wszystko musi się „opłacać”. Ochrona zdrowia powinna dbać o nasze zdrowie, a nie przynosić zysk. Edukacja ma uczyć i wychowywać, a nie generować profity. Tymczasem w mediach króluje „dyskurs zysku”, wzmocniony szeregiem mitów. Mitem jest np. przekonanie, że wskaźnikiem dobrobytu w Polsce jest wzrost PKB. Ostatnio nawet Bank Światowy zauważył, że PKB niewiele mówi o sytuacji danego kraju, należy uwzględnić także inne kwestie: długość życia i poziom wykształcenia. Jednak nasi ekonomiści i politycy wciąż liczą skrupulatnie PKB i wychodzi im, że nam wzrosło, podczas gdy innym spadło, więc mamy w Polsce „zieloną wyspę”.

Tyle że nikt nie pyta, jak PKB ma się do jakości życia, ile osób może za swoją pracę kupić chleb i opłacić czynsz.

Kolejny mit to stwierdzenie, że biedni są tylko ludzie leniwi, którym nie chce się pracować. Sami sobie winni. Dlatego kobiety powinny „inwestować w siebie” i „być aktywne”. Tymczasem rośnie grupa osób, które ciężko pracują i nie są w stanie się utrzymać. Wykształcenie nie gwarantuje godnej płacy. Jeśli zainwestowałaś w siebie, masz doktorat i uda ci się dostać etat na uniwersytecie, dostaniesz na rękę około 2000 zł. A jeśli jesteś samodzielną matką, to do dyspozycji masz 33 zł dziennie na osobę. Co za to można kupić? Chleb – 2,6 zł, margaryna – 1,6 zł, 30 dag parówek – 2,5 zł, kasza – 2,7 zł, 20 dag mięsa mielonego na kotleta – 5 zł. Możesz dołożyć do dziennego jadłospisu

jeszcze mleko (2,99 zł), trochę owoców (przynajmniej 5 zł), a nawet ser żółty (4,79 zł za 150 dag). Plus dwa bilety komunikacji miejskiej – w Warszawie to 5,60 zł. Kwota ta nie uwzględnia czynszu i opłat za wodę, gaz i prąd, pieniędzy na ubrania i środki czystości, o edukacji czy kulturze nie wspominając. Ale polski rząd uważa, że już połowa takiej sumy powinna ci wystarczyć na utrzymanie. Ustawowe ubóstwo zaczyna się dopiero poniżej 12 zł dziennie na osobę w statystycznej czteroosobowej rodzinie.

Hasło Manify to nazywanie rzeczy po imieniu. Definicja wyzysku mówi, że jest to „występek polegający na wykorzystaniu przymusowego położenia innej osoby i zawarciu z nią umowy, która nakłada na nią obowiązek świadczenia niewspółmiernego z świadczeniem własnym”. To doświadczenie coraz

większej grupy osób, szczególnie w rejonach o najwyższym poziomie bezrobocia. Przede wszystkim dotyka kobiety. Mamy pracować coraz wydajniej za te same, a czasem i mniejsze pieniądze. Jak mówi Elżbieta Fornalczyk z WZZ Sierpień 80: „mamy wrażenie, że pracodawca testuje, ile pracownik może jeszcze wytrzymać, są sklepy, gdzie na dziale pracowało 10 osób i zatrudnienie zmniejszono do 8 osób. Dali radę, to zmniejszono do 6 osób. Kasjerkom narzuca się tempo skanowania, które wynosi od 1400-1650 produktów na godzinę, co daje 1,5-2 sekund na 1 produkt. Presja jest ogromna, a zarobki to zwykle 50-60% średniej krajowej. Większość pracowników zatrudniających na 2/3 etatu, żeby nie płacić nadgodzin, a resztę etatu wyrabiamy na umowy-zlecenia”.

Krystyna Mastalerczuk i Czesława Sońta z Komisji Kobiet OPZZ mówią: „kiedy zobaczyłyśmy dane dotyczące zatrudnienia w jednej z największych europejskich firm poligraficznych, okazało się, że odsetek osób zatrudnionych na umowy śmieciowe w Polsce jest najwyższy w Europie!”. Dotyczy to nie tylko sfeminizowanej branży poligraficznej. Stałej umowy nie ma w Polsce aż 28% pracujących. Brak stałej umowy to praca bez prawa do urlopu wypoczynkowego czy macierzyńskiego, bez prawa do nadgodzin i do zrzeczenia się w związku zawodowym.

Ten system jest zwyczajnie nielogiczny i dziurawy. Jako kobiety mamy rodzić dzieci, które „będą zarabiała na nasze emerytury”. Ale mamy je rodzić, pracując na umowę zlecenie, która nie daje nam żadnych praw, choćby do urlopu macierzyńskiego. Mamy być przedsiębiorcze i inwestować w siebie, a w nagrodę może będzie nas stać na zatrudnienie na czarno kobiety z Ukrainy, która z kolei zostawi swoich bliskich w kraju i będzie pracować poniżej swoich kwalifikacji, by zarobić na chleb. Tyle że wydamy na jej zatrudnienie większość swojej pensji. Jeśli chcemy, by rodziło się więcej dzieci, to musimy rodzicom zapewnić poczęcie bezpieczeństwa, a dzieciom miejsce w żłobkach i przedszkolach.

„Elastyczne formy zatrudnienia” to także mniejsze wpływy do ZUS. Przedstawicielka Ogólnopolskiego Związku Pielęgniarek i Położnych Iwona Borchulska przedstawiła wyliczenia, z których wynika, że gdyby 200 tys. pracujących w Polsce pielęgniarek przeszło na kontrakty zamiast umów o pracę, to wpływy do ZUS byłyby mniejsze o 1 400 000 zł rocznie! Czy ktoś policzył, jakie są skutki „elastyczności” dla finansów publicznych?

Dla nas wyzysk nie jest zyskiem. Chcemy po prostu, by ludzie byli równi i mogli godnie żyć. Chcemy, żeby kobiety nie musiały więcej nikomu służyć – ani w pracy, ani w domu. To mrzonki? Bynajmniej. Według raportu Praca Polska 2010, „10% najlepiej zarabiających Polaków pobiera pensję o niemal 800% wyższą od 10% osób z najniższymi dochodami”. W Szwecji te różnice sięgają kilkudziesięciu procent. A przecież w Polsce PKB ostatnio trochę urósł, a w Szwecji nie. Więc jak to możliwe? Może czas rozpocząć prawdziwą dyskusję o jakości życia i pracy w Polsce? Międzynarodowe badania Richarda Wilkinsona i Kate Pickett opublikowane w książce *The Spirit Level* udowadniają, że im większa w danym kraju nierówność, tym gorzej i krócej żyją wszyscy! Więc może zamiast o PKB zacznijmy mówić o tym, jak się nam naprawdę żyje?

.....
Elżbieta Korolczuk – socjolożka, kulturoznawczyni, członkini Porozumienia Kobiet 8 Marca organizującego manify od 2000 r.

Tegoroczna warszawska Manifa wyruszy 6. marca o 12:00 z pl. Defilad przed PKiN pod hasłem: „DOŚĆ WYZYSKU! WYMAWIAMY SŁUŻBĘ!”.

Gorąco polecamy też Gazetkę Manifową wydaną przez Porozumienie Kobiet 8 Marca.

więcej: <http://www.manifa.org>



Fot. Magda Mosiewicz

Fala kryzysu uderzyła w kobiety

ciąg dalszy ze str. 1

Przy restrukturyzacji przemysłu, po jego prywatyzacji, w zakładach pracy częściej zwalniane są kobiety. Jednocześnie stopa bezrobocia bezustannie rośnie (13,1% w styczniu 2011 r.). Jak wskazuje raport Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” z 2010 r.: „bezrobocie kosztuje – niższe wpływy z podatków, mniejsze składki ubezpieczeniowe etc. Dlatego w wielu krajach zamiast maksymalizować za wszelką cenę zyski, wiele firm – przy pomocy państwa – chroniło miejsca pracy”.

Praca na umowę o dzieło i umowę zlecenie coraz bardziej wypiera bezpieczne umowy o pracę. Bez stałej umowy pracuje dziś w Polsce ponad 27% zatrudnionych. Przy takiej formie zatrudnienia nie są opłacane składki zdrowotne, nie są gwarantowane zabezpieczenia społeczne (nie przysługują zasiłki dla bezrobotnych, urlop chorobowy czy macierzyński), nie odprowadza się składek emerytalnych. Elastyczność po-

głębia ubóstwo, w szczególności kobiet. Europejski Komitet Ekonomiczno-Społeczny wskazuje, że kobiety pracujące w niepełnym wymiarze godzin zarabiają przeciętnie 60% stawki mężczyzny. Dodatkowo konsekwentne utrzymywanie niskich płac w całej gospodarce, w imię rzekomej konkurencyjności Polski na tle Unii Europejskiej, wpływa na obniżenie konsumpcji.

Niskie wynagrodzenia ograniczają popyt gospodarstw domowych, szczególnie na takie dobra jak nauka i kultura czy pożywnie wysokiej jakości. Dochód rozporządzalny gospodarstw domowych nie pozwala na inwestycje, a pakiety antykryzysowe proponowane przez rząd okazują się nieskuteczne, co w sumie doprowadza do pogorszenia sytuacji gospodarczej. Na zahamowanie rozwoju gospodarki wpłyną również niższe wydatki państwa na opiekę socjalną (cięcia budżetowe na 2011 r. w tym zakresie wyniosły 5 mld zł), które pogłę-

bia dodatkowo rozwarstwienie społeczne. Tymczasem najnowsze badania wskazują, że tam, gdzie panuje równość, nawet bogatszym żyje się lepiej. W Polsce jednakże wpływy do budżetu w coraz mniejszym stopniu zapewniają osoby dobrze zarabiające (obniżenie podatków dla najlepiej zarabiających, likwidacja podatku spadkowego), a obciążenia spadają na najbiedniejszych (podwyższenie VAT, w tym na żywność nieprzetworzoną, dalsza prywatyzacja i restrukturyzacja przedsiębiorstw).

Wymienione zmiany są niekorzystne zarówno dla kobiet, jak i dla mężczyzn. Obniżenie jakości życia powoduje podwyższony poziom stresu w gospodarstwach domowych, co bezpośrednio prowadzi do nasilenia przemocy wobec kobiet. Dodatkowym zagrożeniem jest większa podatność w kryzysie na handel ludźmi. W związku z utratą pracy wiele kobiet migruje w poszukiwaniu lepszych szans na zarobek. Często

nie znając warunków pracy, stają się one ofiarami handlarzy, którzy kierują je do prac przymusowych lub do prostytucji.

To tylko niektóre z wielu czynników, wpływających na pogłębienie ubóstwa i dyskryminacji kobiet w kryzysie. Aby tego uniknąć, niezbędne jest budowanie polityki antykryzysowej dążącej do równości ekonomicznej i społecznej. Powin-

na ona uwzględniać równość płci, tak aby kobiety i mężczyźni w tym samym stopniu mogli korzystać np. z tworzonych dodatkowych miejsc pracy czy inwestycji w infrastrukturę społeczną. Obowiązkiem państwa jest przestrzeganie i ochrona praw człowieka, a nie tylko troska o możliwość maksymalizacji zysku. Rząd musi stworzyć warunki niezbędne do pełnego korzystania przez społeczeństwo z tych praw. Tę możliwość powinny mieć przede wszystkim kobiety, które są obciążone zarówno pracą produkcyjną, jak i reprodukcyjną. Konieczna jest analiza wszelkich decyzji politycznych z perspektywy równości płci oraz włączenie kobiet do grona osób podejmujących decyzje dotyczące dalszego rozwoju kraju.

.....
Zofia Łapniewska – ekonomistka, specjalizuje się w ekonomii feministycznej; wykładowczyni na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Wyższej Szkoły Zarządzania i Wyższej Szkoły Ubezpieczeń; członkini międzynarodowej organizacji International Association for Feminist Economics.





Ustawa do zmiany

Z **WANDĄ NOWICKĄ**, Przewodniczącą Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny rozmawia **Agnieszka Grzybek**

Agnieszka Grzybek: W tym roku Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny obchodzi 20. rocznicę istnienia. Co byś uznała za Wasz największy sukces?

Wanda Nowicka: Federacja została założona przez pięć organizacji, które na początku lat 90. działały wspólnie przeciwko wprowadzeniu zakazu aborcji. Organizowaliśmy demonstracje, zbieraliśmy podpisy za referendum w sprawie aborcji. Szybko okazało się, że to będzie walka wieloletnia. Dlatego Stowarzyszenie Pro Femina, Stowarzyszenie na rzecz Państwa Neutralnego Światopoglądowo Neutrum, Polskie Stowarzyszenie Feministyczne, Liga Kobiet Polskich i Polska YWCA – Związek Kobiet i Dziewcząt Chrześcijańskich powołały osobną organizację. Naszym pierwszym celem było niedopuszczenie do wprowadzenia zakazu aborcji. To się nie udało, więc od lat skupiamy się na dążeniu do zmiany tej ustawy. Monitorujemy skutki ustawy dla zdrowia Polek i społeczeństwa. Dzięki nam wszyscy wiedzą, że to

jest zła ustawa, że mamy w Polsce duże podziemie aborcyjne, a poszkodowane są przede wszystkim kobiety. Instytucje międzynarodowe niemal w każdym raporcie zalecają polskiemu rządowi zmianę złego prawa. Zaangażowałyśmy się też w pomoc kobietom, które mają prawo do legalnej aborcji, ale nie mogły go wyegzekwować. Wspierałyśmy Alicję Tysiąc, Barbarę Wojnarowską, Bożenę Kleczkowską, mamę Agaty Lamczak, które walczyły o sprawiedliwość. Największym sukcesem jest sprawa Alicji Tysiąc, która wygrała przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu. Kolejne sprawy czekają na rozstrzygnięcie i liczymy na to, że Trybunał przyzna nam rację.

Poza tym zajmujemy się poradnictwem i edukacją. Od dwudziestu lat prowadzimy telefon zaufania dla kobiet, przez który udzieliłyśmy kilkadziesiąt tysięcy porad. Propagujemy antykoncepcję i edukację seksualną. Przy Federacji powstała grupa młodzieżowa na rzecz edukacji seksualnej PON-

TON, która w szkołach prowadzi warsztaty dla młodzieży.

Największym sukcesem był chyba Langenort?

W 2003 r. na zaproszenie Komitetu Ster – Kobiety decydują przypląną do Polski statek holenderskiej fundacji Kobiety na Falach. Dzięki tej akcji po wielu latach udało się przełamać tabu milczenia wokół zakazu aborcji. Poparcie społeczne dla przerwania ciąży wzrosło o 10%. Wspólną inicjatywą organizacji pozarządowych i Parlamentarnej Grupy Kobiet był projekt ustawy o świadomym rodzicielstwie, zgłoszony przez posłankę Joannę Senyszyn. Nie został rozpatrzony, bo trzech kolejnych marszałków z lewicy nigdy nie poddało go pod głosowanie. W ostatnim momencie wycofywano go z porządku obrad. Mamy ogromny żal, że mimo realnych szans lewica się wtedy wycofała i nie podjęła wyzwania.

W takim razie może wygrane przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka mogą wspomóc nasze działania na rzecz zmiany prawa?

Nie można liczyć na to, że jakikolwiek wyrok w Strasburgu przyczyni się do liberalizacji ustawy antyaborcyjnej. Ale można zmieniać prawo w mniejszym wymiarze.

Będziemy dalej działać na rzecz liberalizacji ustawy antyaborcyjnej, lecz tu potrzebne są zmiany na scenie politycznej: lewica z prawdziwego zdarzenia, która prawo do przerwania ciąży uzna za sprawę priorytetową.

Np. dzięki wygranej Alicji Tysiąc w Strasburgu do ustawy o rzeczniku praw pacjenta wprowadzono możliwość odwołania się od decyzji lekarza. Wcześniej odmowa lekarza przeprowadzenia aborcji była nieodwołalna. Od kilku miesięcy prowadzimy kampanię, zachęcając kobiety do korzystania z tego prawa. Przepis jest jednak słaby, ponieważ decyzja może być zmieniona, ale to wcale nie znaczy, że kobiecie uda się wyegzekwować jej wykonanie.

Lekarze powołują się bowiem na klauzulę sumienia, a kobiety zamiast procedury odwołania od decyzji lekarza wolą jechać za granicę i tam rozwiązać problem. Jedna ze spraw, które czekają na rozstrzygnięcie Trybunału w Strasburgu, dotyczy właśnie sumienia. Wygrana byłaby prawdziwym sukcesem.

W ubiegłym roku Federacja zorganizowała w Sejmie wysłuchanie publiczne w sprawie turystyki aborcyjnej. Jaka jest skala tego zjawiska w Polsce?

Możemy mówić wyłącznie o szacunkach. Może jest to kilka, a może kilkadziesiąt tysięcy przypadków rocznie. Na pewno zjawisko turystyki aborcyjnej staje się coraz powszechniejsze. Więcej kobiet decyduje się na wyjazdy za granicę, ponieważ mają obawy, czy w Polsce będą mogły przeprowadzić zabieg w bezpiecznych warunkach. Koszty są zbliżone, więc wolą skorzystać z kliniki zagranicą, zamiast szukać tutaj pokątnie. Ale stać na to tylko kobiety w lepszej sytuacji materialnej.

Skoro Polki coraz częściej korzystają z turystyki aborcyjnej czy, niekoniecznie oficjalnie, z aborcji farmakologicznej, to jaki jest sens w walce o zmianę ustawy?

Z tym radzeniem sobie jest różnie. Owszem, kobiety w Polsce rzadko umierają w wyniku aborcji, nie tak jak Afrykanki, ale to nie znaczy, że wszystko jest w porządku. To nie jest normalna sytuacja, że kobiety muszą wyjeżdżać ze swojego kraju, żeby skorzystać z usług medycznych. Tę możliwość mają tylko Polki lepiej sytuowane i uprzywilejowane. Żyjemy w Europie i trudno się pogodzić z tym,

że kobiety w większości krajów europejskich i ościennych mają znacznie lepszą sytuację pod tym względem. Tylko u nas kobiety zostały tego prawa pozbawione. Prawo do decydowania o sobie jest prawem człowieka i państwo ma obowiązek go przestrzegać.

Jakie Federacja ma plany na następne dwudziestolecie?

Byłabym szczęśliwa, gdybym mogła zamknąć biuro i powiedzieć, że nasza misja została wypełniona, ale obawiam się, że jeszcze długo będziemy musiały działać. W tej chwili skupiamy się na wykorzystaniu możliwości, jakie daje nowa dyrektywa UE o transgranicznej opiece medycznej. Kobiety mające prawo do legalnego przerwania ciąży będą mogły zrobić to za granicą, a NFZ będzie musiał za biegi refundować. To z kolei może zmusić NFZ do energiczniejszego wyegzekwowania od publicznej służby zdrowia realnej dostępności aborcji. Będziemy zabiegać o to, aby aborcja farmakologiczna była w Polsce legalnie dostępna: zgodnie z prawem unijnym, jeżeli dany specyfik jest zarejestrowany w innych krajach UE, to procedura jego rejestracji w Polsce może być znacznie prostsza. Będziemy dalej działać na rzecz liberalizacji ustawy antyaborcyjnej, lecz tu potrzebne są głębokie zmiany na scenie politycznej, aby powstała w Polsce lewica z prawdziwego zdarzenia, która prawo do przerwania ciąży uzna za sprawę priorytetową. Chciałabym, aby Kongres Kobiet – ta najbardziej obecnie widoczna w Polsce inicjatywa kobieca – podjął ten temat. Marzy nam się, aby kobiety, które nie mogą wyegzekwować praw im przysługujących, były na tyle zdeternowane, aby ich dochodzić i wiedziały, jak to robić.

Wanda Nowicka – działaczka feministyczna, prezeska Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, autorka wielu publikacji na temat praw reprodukcyjnych i seksualnych kobiet. W 2005 r. otrzymała nagrodę za działalność na rzecz kobiet w Europie Środkowej i Wschodniej przyznaną przez Sigrid Rausing Trust, a w 2008 r. prestiżową Nagrodę Uniwersytetu na Wgnaniu (University-in-Exile Award) nowojorskiej New School for Social Research.



Decydujemy o sobie

Claudia Snochowska-Gonzalez



Mieć dzieci, kiedy się chce, i nie mieć dzieci, kiedy się nie chce – to w Polsce przywilej. Państwo polskie robi niewiele, aby stał się on prawem dla wszystkich.

Jeśli zarabia się wystarczająco dużo, jeśli ma się dostęp do rzetelnej edukacji seksualnej, jeśli można sobie pozwolić na zakup środków antykoncepcyjnych albo na nowoczesne procedury medyczne w razie niepłodności, jeśli ma się dwa tysiące na aborcję w podziemiu w przypadku niechcianej ciąży – można skorzystać z tego przywileju. Tę możliwość zawdzięcza się jednak albo sobie, albo szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Państwo polskie robi bowiem bardzo niewiele, aby ten przywilej stał się prawem dla wszystkich.

Kwestia aborcji to bolesny dowód na to, jak państwo przerzuca swoje obowiązki na barki obywateli, a przede wszystkim obywaterek. Dlaczego dochodzi do niechcianej ciąży? Dlaczego są one – i pozostają – niechciane? Dlaczego muszą się zakończyć porodem niechcianego dziecka albo upokarzającym zabiegiem w podziemiu? Na wszystkie te pytania państwo mogłoby odpowiedzieć, oferując kobietom pomoc i wspierając je w podejmowaniu samodzielnych decyzji. Tak się jednak nie dzieje.

Skąd się biorą niechciane ciąży? Najlepsze środki antykoncepcyjne mają skuteczność 98-, 99-procentową; ale Polki korzystają z mniej pewnych środków zapobiegających ciąży, albo nie korzystają z nich w ogóle; tak samo nie robią tego ich partnerzy. Zamiast pomstować na

ludzką nieodpowiedzialność, która prowadzi do niestosowania antykoncepcji, warto przeanalizować programy szkolnych zajęć z wychowania do życia w rodzinie i sprawdzić, ile nowoczesnych środków antykoncepcyjnych jest refundowanych przez NFZ. Jakież wnioski możemy stąd wyciągnąć?

Dlaczego ciąży bywają niechciane? Przyczyny są często osobiste: nie ten partner, nie ten czas, brak gotowości psychicznej. Ileż ciąż okazałoby się być może chcianymi, gdyby działał w Polsce system wsparcia dla rodziców, rodziny najbardziej potrzebowałyby realną pomoc, funkcjonowałyby sieć żłobków i przedszkoli, do których nie trzeba się zapisywać jeszcze przed urodzeniem dziecka, od pracodawców można by wyegzekwować właściwe traktowanie pracujących rodziców, istniałyby placówki poradnictwa psychologicznego dla rodzin?

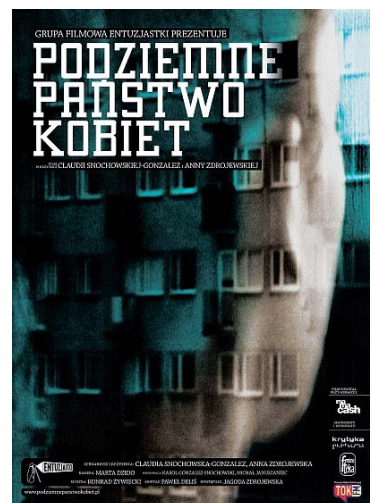
Co się dzieje, jeśli kobieta zachodzi jednak w niechcianą ciążę? W 2009 roku razem z Anną Zdrojewską nakręciliśmy film dokumentalny o podziemiu aborcyjnym w Polsce. Realizując go, przeprowadzałyśmy wywiady z kobietami, które nie-

legalnie usuwały ciążę. Im więcej takich historii słyszałam, tym bardziej przekonywałam się, że jeśli kobieta nie chce być w ciąży, to zrobi wszystko, dosłownie wszystko, aby ją usunąć. Nic na to nie poradzi żadna ustawa. Ale wszystkie koszty nielegalnego zabiegu – finansowe, emocjonalne, zdrowotne – państwo przerzuca na kobiety. To taki rodzaj *outsourcingu*, nowoczesnej polityki ekonomicznej. Pozwala ona zaoszczędzić pieniądze, które można wydać na przykład na kilkanaście praktycznych F-16.

Tak jak żadna kobieta nie decyduje się na aborcję po to, żeby „zamordować płód”, tak samo w ustawie antyaborcyjnej nie chodzi o to, żeby ten płód chronić w uznaniu jego wyjątkowej podmiotowości. Gdyby aborcja była rzeczywiście morderstwem, kobieta usuwająca ciążę byłaby karana wieloletnim więzieniem. Tak nie jest, ponieważ rzeczywiste przyczyny samej aborcji i jej zakazu są inne. Chodzi tu głównie o pieniądze i o to, jaką opieką państwo jest gotowe otoczyć swoje obywatelki. Mieć dzieci, kiedy się chce, i nie mieć ich, kiedy się nie chce – to nie żaden przywilej. To nasze prawo. Walczmy o nie.

Claudia Snochowska-Gonzalez – kulturoznawczyni, przygotowuje doktorat o przedstawieniach płci i narodu we współczesnej literaturze polskiej; członkini Archiwum Etnograficznego.

Wraz z Anną Zdrojewską nakręciła ważny film dokumentalny PODZIEMNE PAŃSTWO KOBIET o podziemiu aborcyjnym w Polsce (2009).



Made by Women



Joanna Szabuńko

Ponad sto lat temu ustanowiono Międzynarodowy Dzień Kobiet, upamiętniając nowojorski strajk szwaczek, które domagały się skrócenia dnia pracy oraz zrównania ich zarobków z płacami mężczyzn. Sprawa jest wciąż aktualna: kobiety, które szycia nasze ubrania, mają powody do niezadowolienia i protestów.

Większość z nich pracuje w fabrykach lub nieformalnie w swoich domach, w Azji, Ameryce Południowej, Afryce Północnej czy Europie Wschodniej. Pracują zwykle w trudnych warunkach, a prawa człowieka wielu z nich są łamane. Nie mogą liczyć na bezpieczeństwo zatrudnienia, są zmuszane do pracy w nieopłacanych nadgodzinach i z pogwałceniem przepisów BHP. Odmawia się im także prawa do działalności związkowej i upominania się o poprawę swojej sytuacji.

Te kobiety są ostatnim ogniwem długiego łańcucha dostaw przemysłu odzieżowego. Na drugim końcu jesteśmy my – konsumenci i konsumentki kupujący odzież także polskich marek (Reserved, Cropp, House, Tatum, Top Secret, Carry itp.). Ten łańcuch może się ciągnąć nawet przez kilkana-



ście krajów, w których rozlokowane są plantacje bawełny, zakłady produkujące nici i materiał, farbiarnie itd. Projekt stworzony np. w Polsce zamienia się w ubranie uszyte np. w Bangladeszu z wykorzystaniem tańszej „siły roboczej”, czyli pracujących tam kobiet.

Ich główny problem to głodowa, niewystarczająca na przeżycie pensja. Nawet jeśli jest zgodna z ustawową płacą minimalną, zmusza reszcie pracowników przemysłu odzieżowego do życia w ubóstwie. Codziennie borykają się z problemem niedożywienia, złymi warunkami mieszkaniowymi, brakiem czystej wody czy środków na opłacenie opieki zdrowotnej i edukacji.

Z każdego 100 zł, które wydajemy w sklepie odzieżowym, trafi do nich około 2 zł. Gdzie się podzieje reszta? Około 12 zł pokryje koszty fabryki i materiału, 11 zł pójdzie na transport i podatki, 50 zł dostaną sprzedawcy, a 25 zł przeznaczy się na kampanię marketingową, czyli m.in. na za-

chęcanie nas do kupowania. Firmy odzieżowe wydają na nas więcej niż na kobiety szyczące ubrania ich marek. Warto to wykorzystać.

Co można zrobić? Kampanie konsumenckie, dialog z firmami odzieżowymi, domaganie się rzeczywistej Odpowiedzialności Społecznej Biznesu, monitoring sytuacji w fabrykach i wspieranie organizujących się pracowników i pracownic to zadania Clean Clothes Campaign (CCC). To międzynarodowa sieć organizacji pozarządowych, związków zawodowych oraz konsumentów i konsumentek działająca od ponad 20 lat na rzecz poprawy warunków pracy w przemyśle odzieżowym. Podobnie działa Clean Clothes Polska, w której skład wchodzi: Polska Akcja Humanitarna, Polska Zielona Sieć, Grupa eTe Warszawa i Koalicja KARAT. Zachęcamy polskie firmy odzieżowe do zlecenia produkcji w sprawiedliwych warunkach pracy, a konsumentki i konsumentów do interesowania się tym, skąd pochodzą ich ubrania, i podejmowania akcji na rzecz poprawy warunków pracy szyczących je kobiet. Zaangażować się można na różne sposoby: petycje, akcje, edukacja, promowanie alternatywnej produkcji... Zapraszamy na naszą stronę internetową: www.cleanclothes.pl i profil CCP na Facebooku.

Joanna Szabuńko – związana z organizacjami pozarządowymi zajmującymi się kwestiami ekonomicznymi, społecznymi i problematyką rozwojową w kontekście genderowym. Od 2004 r. pracuje w Koalicji KARAT. Koordynuje koalicję Clean Clothes Polska.



O sytuacji kobiet w supermarketach

Aleksandra Solik

Pracodawcy lubią powoływać się na kryzys, ale nie uzasadnia on niskich płac i ograniczeń w zatrudnieniu.

Sytuacja kobiet zatrudnionych w sieciach supermarketów wielokrotnie przyciągała uwagę opinii publicznej. Zaczęło się od głośnej sprawy Bożeny Łopackiej, kierowniczki w „Biedronce”. W 2003 r. jako pierwsza wniosła ona przeciw właścicielowi sieci pozew o zapłatę wynagrodzenia za przepracowane godziny nadliczbowe. To była pierwsza sprawa, która ujawniła powszechną w supermarketach praktykę fałszowania ewidencji czasu pracy i oszukiwania na wynagrodzeniach. Na jaw wyszły metody zarządzania polegające na stawianiu pracownikom, w tym także kierownikom sklepów, wymagań niemożliwych do spełnienia w ramach obowiązujących norm czasu pracy. Negatywnie wpłynęło to na wizerunek „Biedronki” i zwróciło uwagę na warunki pracy w supermarketach. Istnienie problemu potwierdziły późniejsze strajki pracownic Tesco. Protestowały one przeciw dramatycznie niskim wynagrodzeniom, które w żaden sposób nie odpowiadały i nie odpowiadają wykonywanej przez nie pracy.

Przyczyną wзыску w supermarketach jest ciężka praca za wszelką cenę. Przejawia się to nie tylko w niskich płacach, ale również w zbyt małym zatrudnieniu w stosunku do zadań, które trzeba wykonać. Np. sieć Tesco zatrudniała w 2007 r. średnio 90 osób na sklep, w 2011 zatrudniała ich 74. Ogólna liczba pracowników

wzrosła, ale nie wzrosła proporcjonalnie do liczby nowo otwartych sklepów. Mimo pozornego wzrostu zatrudnienia nastąpiła redukcja, której nie uzasadniają usprawnienia organizacyjne. A że już wcześniej liczba zatrudnionych była zbyt mała, więc na jedną pracownicę spadają obowiązki, które powinny być wykonywane przez dwie lub więcej osób. Nie przekłada się to jednak na wynagrodzenie. W większości supermarketów nie odbiega ono od płacy minimalnej, która w 2011 r. wynosi 1386 zł brutto. W tej sytuacji kilkuprocentowe podwyżki, choć niewątpliwie pożądane, nie wpływają zasadniczo na poprawę sytuacji ekonomicznej zatrudnionych kobiet.

Pracodawcy lubią powoływać się na kryzys, ale nie uzasadnia on niskich płac i ograniczeń w zatrudnieniu. Sieci sklepów wielkopowierzchniowych – supermarketów, a zwłaszcza dyskonty – go nie odczuły. Widać to na przykładzie „Biedronki”, której obroty w Polsce wzrosły w 2010 r. o 29,1%. W „Biedronce” pensje są co prawda wyższe o 30% od minimum krajowego, ale system przewiduje możliwość odebrania premii, która stanowi dość znaczną część wynagrodzenia.

W 2008 r. Koalicja KARAT zapytała w badaniach fokusowych pracownice ośmiu różnych sieci supermarketów (międzynarodowych i lokalnych) o to, jak sobie radzą finansowo. Wszystkie twierdziły, że ze swojej pensji nie byłoby w stanie utrzymać rodziny i musza polegać na dodatkowych źródłach dochodu. Mogą to być alimenty, dodatkowa praca, dochody partnera/męża lub wsparcie rodziny. Na podstawie tych badań powstał raport Kobiety o pracy w supermarketach autorstwa Karoliny Oponowicz i Agnieszki Chmieleckiej.



W kodeksie postępowania brytyjskiej inicjatywy Ethical Trading Initiative, do której należy Tesco, możemy przeczytać: „Płace zawsze powinny wystarczać na zaspokojenie podstawowych potrzeb i pozostawiać pewien dochód rozporządzalny”. Kodeks postępowania Social Accountability International, której członkiem wspierającym jest Carrefour, idzie dalej i stwierdza, że powinny one również zaspokajać podstawowe potrzeby członków rodzin pozostających na bezpośrednim utrzymaniu osób zatrudnionych, takie jak np. odpowiednie warunki mieszkaniowe.

Dla właścicieli sieci supermarketów najważniejszy jest oczywiście zysk, ale zależy im również na wizerunku. To dlatego przystępują do inicjatyw na rzecz ochrony praw pracowników. I dlatego też warto się domagać, by przestrzegali standardów, które sami określili. Warto naciskać, by zasada społecznej odpowiedzialności biznesu, którą przywołują, kojarzyła się nie z autopromocją w postaci akcji dobroczynnych, lecz z godziwymi warunkami pracy wykonywanej za godziwe wynagrodzenie.

Aleksandra Solik – działaczka feministyczna, od początku lat 90. zaangażowana w ruch kobiecy w Polsce; pracowała m.in. w Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, obecnie koordynuje program praw kobiet w Koalicji Karat.



Pielęgniarek jest coraz mniej

Julia Kubisa



Pielęgniarki i położne to najliczniejsza grupa wśród pracowników i pracownic systemu ochrony zdrowia. Od ich pracy zależy nasze życie i zdrowie. Jednak opiekuńczy charakter ich pracy oraz fakt, iż większość w tych zawodach stanowią kobiety, są barierą w walce o właściwy status pielęgniarek i położnych, o dobre warunki pracy i wynagrodzenia. Od początku III RP o swoje interesy muszą walczyć poprzez protesty i strajki.

Pielęgniarek i położnych w Polsce jest coraz mniej. Jak szacuje Naczelna Izba Pielęgniarek i Położnych, różnica między liczbą pielęgniarek wchodzących co roku do zawodu a odchodzących na emeryturę jest niekorzystna. W 2011 r. będzie ich o ok. 3 tys. mniej, do 2020 r. łączna różnica może wynieść 67 tys. Studia pielęgniarskie są trudne, a czekająca po nich praca nie należy do wysoko opłacanych, za to z roku na rok staje się coraz bardziej intensywna z powodu malejącej liczby pielęgniarek.

Oba zawody wymagają sprostanania rosnącym wymaganiom dotyczącym kwalifikacji i umiejętności, a zarazem stanowią pracę opiekuńczą, której w potocznym odbiorze nie trzeba się uczyć, gdyż umiejętność opieki jest kobietom jakoby „dana z natury”. Praca opiekuńcza na rynku wyceniana jest nisko. Dotyczy to też pielęgniarek i położnych, mimo że ich praca jest jednym z podstawowych elementów systemu ochrony zdrowia.

Intensyfikacja pracy jest niekorzystna dla osób ją wykonujących, jednak w przypadku zawodów opiekuńczych jest również niebezpieczna dla pacjentów. Jeśli na jedną pielęgniarkę na nocnym dyżurze przypadać może nawet 30 pacjentów, bardzo łatwo o zagrażające zdrowiu i życiu sytuacje.

Problemu niedoboru pielęgniarek nie rozwiązuje się systemowo, a raczej metodą „łatania dziur”. Dyrekcje szpitali nie oferują nowych etatów, z przejrzystą siatką wynagrodzeń i klarownym systemem awansów. Wolą zatrudniać na umowy zlecenie pielęgniarki pracujące na stałe w innych placówkach. Tak więc pielęgniarki nie dość, że pracują intensywnie, to jeszcze w wymiarze często znacznie przekraczającym zwykły etat.

Ukoronowaniem metody „łatania dziur” było wprowadzenie kontraktów zamiast umów o pracę. Pielęgniarki przechodzą na samozatrudnienie i dla szpitala stają się podmiotem gospodarczym świadczącym określoną usługę. Na pierwszy rzut oka wygląda to dobrze – zarabiają trochę lepiej. Ale są też negatywne skutki. Samozatrudnieni płacą składkę ubezpieczeniową od 60% średniej krajowej, czyli niższą niż na etacie. Nie obowiązują ich jakiegokolwiek limit czasu pracy. Nie muszą pracować w kilku placówkach, ale za to w tej jednej, gdzie mają kontrakt, pracują nawet i 220 godzin miesięcznie. „Kontraktowych” nie chroni kodeks pracy, nie przysługują im płatny urlop wypoczynkowy, urlop wychowawczy, zwolnienie chorobowe czy okres wypowiedzenia. Są więc bardziej zależne od kontraktodawcy, co szczególnie dotyczy pielęgniarek w wieku przedemerytalnym, które np. nie są już tak sprawne fizycznie. Pracując na kontrakty, nie mogą się zrzekać w związku zawodowym, który ma większą siłę przebicia w walce o prawa pracowników niż jakiegokolwiek pojedyncza pielęgniarka.

Plany zniesienia kontraktów pielęgniarskich w szpitalach są zatem dobrym pomysłem. Ale Polska potrzebuje także długofalowej polityki nakierowanej na odtworzenie tego zawodu, który jest przecież jednym z najistotniejszych w życiu każdego człowieka.

Julia Kubisa – socjolożka, napisała doktorat o kobietach w związkach zawodowych i działalności związkowej pielęgniarek i położnych; współzałożycielka Fundacji MaMa walczącej o prawa matek; członkini Porozumienia Kobiet 8 Marca; współpracuje z OPZZ i Instytutem Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.

Pytania do zielonych radnych...

W 2010 roku Zieloni 2004 po raz pierwszy dostali się do samorządów lokalnych i regionalnych. Z zielonymi radnymi rozmawia ALEKSANDRA KRETKOWSKA.

Energia różnorodności

Dr MAŁGORZATA TKACZ-JANIK, radna Sejmiku Województwa Śląskiego: Śląsk potrzebuje szerszej wizji, a tymczasem radni nie wiedzą, co to jest zrównoważony rozwój, czy prawa człowieka...

Aleksandra Kretkowska: Z jakim postulatem Zielonych masz największy problem w sejmiku?

Małgorzata Tkacz-Janik: Chyba nadal różnimy się w Polsce rozumieniem zasad zrównoważonego rozwoju. Pojęcie jest nadużywane, ale nie przekłada się na życie. Budżet województwa śląskiego jest oparty na dwóch flagowych inwestycjach skierowanych do wąskiego grona odbiorców: Stadionie Narodowym i Muzeum Śląskim. Muzeum można jeszcze obronić jako projekt szerzej zakrojony, zagospodarowujący cały kwartał Katowic, modernizujący miasto. Muzeum może sprawić, że miasto osiągnie wyższą rangę jako stolica kultury. Jego dyrektor przygotowuje ofertę skierowaną do różnych grup, też tych na co dzień dyskryminowanych: niepełnosprawnych, niezamożnych, młodzieży. Stadion natomiast to inwestycja, która pochłania kolejne miliony i pierwszy raz od dawna zadłuża województwo (bierzemy kredyt na jej ukończenie). A mimo to nadal nie ma dyskusji o tym, czemu ma służyć. Dyskutuje się tylko o tym, jakiego koloru mają być krzesła oraz jak grubym i wysokim murem ma być otoczony. To będzie chyba pierwszy stadion w Europie otoczony murem! Brakuje kompleksowego pomysłu. To nie jest inwestycja w zdrowie obywateli, w ich potrzeby rekreacji i rozrywki czy w upowszechnianie dostępnego dla wszystkich sportu.

Co na to opozycja?

Krytyka budżetu dokonana przez SLD i PiS została częściowo uwzględniona. Udało się obronić pewne bardzo ważne punkty, związane m.in. z finansowaniem placówek zdrowia, jednostek edukacyjnych, remontami dróg, konkursami dla organizacji pozarządowych, promocji MSP. Ale budżet województwa nie odzwierciedla zasad zrównoważonego rozwoju, a krytyka opozycji polega tylko na łataniu dziur. Chyba potrzeba czasu na rozwój myślenia o „sensowności” zrównoważonego rozwoju oraz o innych kryteriach rozwoju niż PKB wśród samorządowców i polityków. Wciąż bardzo trudno im uwierzyć, że na niewidzialną rękę rynku nie ma co liczyć, gdy samorząd i kraj mają kłopoty z infrastrukturą, i to każdego rodzaju.

Patrzę na to na razie z dystansem i dostrzegam, że są sprawy ważne i ważniejsze, ale nie ma też woli politycznej ukierunkowanej na zrównoważony rozwój. Gdy ostatnio zapytałam, dlaczego z sesji wypadła dyskusja nad Programem Ochrony Środowiska woj. śląskiego, Marszałek stwierdził, że w tych kwestiach „nie ma napięcia merytorycznego”. Z drugiej strony po analizie zielonych ekspertów, Radosława Gawlika oraz dr Piotra Skubały z Uniwersytetu Śląskiego, wiem, że program jest dobry, choć brakuje w nim podjęcia m.in. kwestii pyłów, szkodliwych substancji emitowanych przez masowo palone w piecach śmieci.

A kwestie praw człowieka?

To temat kompletnie nierozpoznany. W sejmiku żaden z klubów, łącznie z klubem SLD, nie okazuje woli politycznej, żeby ta kwestia stała się tematem debaty, mimo że na Śląsku stoi przed nami wiele wyzwań. W trudnej sytuacji są nie tylko osoby obcego pochodzenia, np. Czeczeni, ale też niepełnosprawni, chorzy, istnieje dyskryminacja ze względu na wiek czy płeć. W regionalnym raporcie Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki pokazano, jak silne są nadal na Śląsku patriarchalne stereotypy płciowe i jaki mają wpływ na niższą pozycję społeczną kobiet. Niestety, z takimi tematami trudno się przebić. Mamy dobre programy pomocy alkoholikom i narkomanom. Województwo śląskie, które miało duży problem z tymi uzależnieniami, rzeczywiście dobrze przygotowało się do walki z nimi i od lat podejmuje skuteczne działania. Gorzej z takimi problemami jak wzrost zubożenia społeczeństwa czy potrzeba właściwego zarządzania rynkiem pracy, dbanie o właściwy rozwój dzieci i młodzieży, zapewnienie edukacji czy mieszkań. Niezrównoważenie gospodarcze przekłada się na Śląsku na niesymetryczny rozwój społeczny.

W sprawach równości płci zamierzam współpracować z Rzecznikiem Praw Obywatelskich. Stosunek do tego tematu dobrze obrazuje reakcja na wypowiedź Rzecznik, która powiedziała, że wchodzi nowy pakiet antydyskryminacyjny i użyła skrótu LGBT. Zorientowałam się, że skrót może być niezro-

zumiały. Zgłosiłam się do głosu i wytłumaczyłam [LGBT to skrót od „lesbijki, geje, biseksualiści i transseksualiści” – przyp. red.], na sali zapadła cisza, przerywana śmieszkami. Skuteczna realizacja prawa antydyskryminacyjnego będzie wymagała jeszcze wielu zabiegów w krainie „węgla i stali”.

A co z wojewódzką pełnomocniczką ds. równego statusu kobiet i mężczyzn, Twoim głośnym projektem?

Rozpoczęłam już działania mające na celu jej powołanie. Jestem członkinią Komisji Polityki Społecznej, gdyż to w jej kompetencjach leży ta sprawa i poprosiłam już o wpisanie jej w program prac komisji. Będziemy dyskutować na ten temat już 10 marca. Po debacie z przedstawicielami klubów zgłosimy projekt uchwały o powołanie pełnomocniczki na sesji plenarnej – może uwinie się z tym na 14 marca. To byłby sukces po 3 latach starań i przekładanek. Procedura została uruchomiona, pozostaje tylko przekonać radnych i ... radne.

Jak oceniasz szanse powodzenia tego projektu?

Są spore. Trzymajcie kciuki! Być może będzie to jednak pełnomocniczka ds. równego statusu oraz organizacji pozarządowych. Jest taki pomysł, ponieważ bardzo brakuje też pełnomocnika ds. NGO i połączenie funkcji zwiększyłoby szanse powodzenia projektu. Dziś za współpracę z organizacjami pozarządowymi odpowiada Wydział Kultury i Edukacji, a niejednokrotnie działalność organizacji pozarządowych dotyczy spraw zupełnie innych niż kultura, czy edukacja. Połączenie spraw równości i NGO wydaje się bardziej naturalne, bo organizacje pozarządowe zajmują się najczęściej tym, co ignoruje rząd czy samorząd, a więc prawami człowieka, mniejszości, kobiet, dzieci. Podobne rozwiązania obserwowałam podczas wizyty studyjnej w partnerskim dla Śląska regionie Nadrenii Północnej-Westfalii.

Zieloni w kampanii zobowiązali się do walki o przyjęcie Europejskiej Karty Równości Kobiet i Mężczyzn w Życiu Lokalnym. Wywiążesz się z tego?



Staram się. Po raz pierwszy w historii woj. śląskiego mamy w Zarządzie województwa dwie kobiety: wicemarszałek p. Agnieszkę Gajewską-Przydyrę z PO oraz członkinię Zarządu p. Agnieszkę Banasiak z PSL. Udało mi się zachęcić je do współpracy. Są patronkami wydarzeń organizowanych 8 marca pod hasłem: „Śląsk: energia różnorodności. Kobiety inspirowane”. 8 marca podczas konferencji prasowej ogłosimy rozpoczęcie debaty nad przyjęciem Europejskiej Karty Równości. Mam nadzieję, że wszystkie radne sejmiku ponad podziałami klubowymi zaangażują się w tę sprawę. Z wnioskiem o patronat wiąże się też pewna anegdota. Prośby takie formułowane były do tej pory wyłącznie w rodzaju męskim, do marszałka, a w tym przypadku było inaczej. Urzędnicy dziwili się treści pisma, a Marszałek z dużym poczuciem humoru zapytał mnie, dlaczego go „wycinam”?

Co wyjątkowego chcesz zaproponować mieszkańcom i mieszkańkom Śląska?

Chcę zaproponować wizję Śląska szerszą niż ta, którą prezentuje Ruch Autonomii Śląska. VI Manifa idzie pod hasłem „Energia Różnorodności” i tak właśnie postrzegam Śląsk. Różnorodność trudno zamknąć w pojęciu autonomii. Różnorodność to mogłby być nasz śląski „lejtmotyw rozwojowy”: po pierwsze, różnorodność gospodarcza – w to świetnie się wpisują postulaty Zielonych, np. zielone miejsca pracy w sektorze alternatywnych źródeł energii oraz przy produkcji urządzeń do wytwarzania tej energii. Czytałam niedawno, że najlepsze na świecie kolektory słoneczne produkowane są w Sosnowcu. Po drugie, różnorodność kulturowa – mieszanka kultur i narodowości, zarówno „starych”, takich jak Ślązacy, Po-

lacy i Niemcy, jak i „nowych”, jak Czeczeni, Romowie, Białorusini. Po trzecie, różnorodność polityczna – bo trudno powiedzieć, że śląskie środowisko intelektualne jest zróżnicowane ideowo. W większości jest konserwatywne, a przydałoby się trochę powietrza i politycznego fermentu. Patrzyłabym dalej ponad wszelkimi granicami, autonomia to za mało dla Śląska!

Lepiej być radną czy działaczką?

To jednak odrębne światy. Z odrębną retoryką i mocą sprawczą. Będąc w sejmiku, mogę wpływać na rzeczywistość, choćby zgłaszając poprawki do uchwał. Np. w przypadku uchwały o prawie miejscowym dotyczącej konsultacji społecznych z organizacjami pozarządowymi udało mi się przeforsować bardzo istotne zmiany. Teraz czas trwania konsultacji nie może być krótszy niż 14 dni, a informacja o rozpoczęciu konsultacji publikowana jest w terminie nie krótszym niż 3 dni przed terminem ich rozpoczęcia. Zaproponowałam też rozszerzenie form komunikacji podczas konsultacji oraz zakończenie konsultacji w postaci rzetelnego sprawozdania. Na stronie urzędu ma znaleźć się cała korespondencja z daną organizacją, tak aby było wiadomo, jak przebiegała dana sprawa i kto jakie podjął decyzje.

W obszarze, który Zieloni nazywają zrównoważonym transportem, panuje chaos kompetencyjny. Obawiam się w związku z tym, że możliwe są na razie tylko drobne kroki. Na razie wszyscy opłakują katowickiego Brutala, pociągi jeżdżą lub nie, nie są zsynchronizowane z innymi środkami transportu, w Gliwicach likwidują torowiska po tramwajach, ale są też dobre przykłady kompleksowego myślenia o komunikacji, jak choćby wspólny aglomeracyjny bilet.

Potrzebna jest ustawa

BEATA KUBICA, radna miasta Opola: Potrzebujemy ustawy o regionalnych pełnomocniczkach ds. równego statusu kobiet i mężczyzn. Ale wiele drobnych działań na rzecz równości można podjąć od razu.



Aleksandra Kretkowska: Co Cię rozczarowało, a co pozytywnie zaskoczyło po rozpoczęciu pracy w Radzie Miasta Opola?

Beata Kubica: Zbyt wielkiego rozczarowania ani zachwyty nie było. Po trzech miesiącach pracy w radzie cieszę się z jednej, konkretnej rzeczy, a mianowicie z tego, że według planów do końca roku powstanie w Opolu nowy publiczny żłobek. Może to jest pojedyncza sprawa, ale w naszym pięknym zielonym kraju to i tak już wiele.

Czy wśród radnych panuje zrozumienie dla postulatów Zielonych?

Jest z tym różnie. Zieloni 2004 nie są na razie rozpoznawalnym ugrupowaniem w Polsce, co przekłada się na poziom znajomości naszych postulatów wśród mieszkańców Opola, w tym radnych.

Czym będziesz się zajmować tej kadencji?

Do końca kadencji moim celem, jak i nowo powstałego Zespołu ds. Rozwoju Ruchu Rowerowego, którego jestem uczestniczką, jest stworzenie sieci ścieżek rowerowych w Opolu. To jest mój priorytet osobisty. Poza tym zajmować się będę wdrażaniem koncepcji zrównoważonego

transportu. Chodzi o wyznaczenie buspasów, stworzenie systemu sprzedaży biletów przyjaznego pasażerom itd. Pracuję w Komisji Infrastruktury Rady Miasta, która zajmuje się tymi sprawami.

Jakie działania na rzecz kobiet zamierzasz podjąć?

10 lutego odbyło się inauguracyjne spotkanie Samorządowej Grupy Kobiet. Jest to ciało o charakterze nieformalnym, w którego skład weszło 11 radnych ze wszystkich klubów. Chcemy promować działania wspierające kobiety mieszkające w Opolu i co ważne, inicjatywy wpisujące się w działania gminy na prawach powiatu, jakim jest Opole. W pierwszej kolejności zajmujemy się opieką nad kobietami w ciąży. W toku prac SGK będziemy się też skupiać na kolejnych, zaniedbywa-

nych zadaniach gminy.

Zieloni 2004 dużo mówili o konieczności powołania regionalnych pełnomocniczek ds. równości kobiet i mężczyzn. Co zamierzasz zrobić w tej sprawie?

Już podejmowałyśmy taką inicjatywę, jako Fundacja OFF – Kobiety na Rzecz Społeczeństwa Obywatelskiego. Niestety, nie miałyśmy wsparcia wszystkich politycznych stron i zakończyła się ona niepowodzeniem. Uważam, że bez odpowiedniej ustawy w tej sprawie takie akcje nie mają, niestety, szansy powodzenia.

.....
Beata Kubica – politolożka, dyrektorka oddziału Towarzystwa Rozwoju Rodziny w Opolu, członkini Zielonych 2004, radna miasta Opola.

Chodźmy razem!

EWA KOŚ, radna Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego: My – radni i organizacje pozarządowe – powinniśmy współdziałać.

Aleksandra Kretkowska: Czy coś Cię zaskoczyło po rozpoczęciu pracy w radzie sejmiku?

Ewa Koś: Wiele rzeczy! Po pierwsze, przysięga radnych z powołaniem się, bądź nie, na Imię Boże. Obserwowałam, kto jaką przysięgę składa. Wolałabym, aby sprawy światopoglądu religijnego nie pojawiały się w obszarach gospodarczych i społecznych.

A poza tym?

Szokiem była dla mnie dyskusja, a właściwie jej brak, na temat wieloletniego Programu Rozwoju Energetyki w naszym województwie i niepodjęcie dyskusji nad zgłoszonymi przeze mnie uwagami. Program jest rzetelny tylko w opisie stanu aktualnego, za to dużo słabszy w warstwie prognostycznej. Nie ma w nim próby zbilansowania mocy źródeł energii czy określenia skali wymaganych inwestycji. Naiwnie potraktowano źródła energii odnawialnej, poza energetyką wiatrową i wodną, których potencjał rozwojowy jest znikomy. Nacisk położono na energetykę korporacyjną, a nie na niezależnych wytwórców energii, wyrażono poparcie dla energetyki jądrowej. Taki dokument przeszedł bez echa! Tworzymy przyszłość, nie zabierając nawet głosu...

Pozytywnym zaskoczeniem był dla mnie fakt, że klub, w którym jestem w ramach koalicji SLD i Zielonych, jako jedyny ma parytet płci. W niektórych klubach w ogóle nie ma kobiet!

Czy jako radnej jest Tobie łatwiej osiągać cele niż wcześniej, gdy pracowałaś w III sektorze?

Oczywiście, mój głos jako radnej nabrał zupełnie innej mocy. Mówię to samo co dawniej, ale medialny rozgłos jest nieporównanie większy. Jeśli skonsolidujemy się, radni i organizacje pozarządowe, mamy większą szansę na sukces. Chodźmy razem!

Jakie są Twoje plany polityczne na tę kadencję?

W kuluarach, od osoby bliskiej marszałkowi usłyszałam, że rządzi marszałek, a radni są tylko od uchwalania budżetu. Władza jest arogancka, a moim celem jest, choć zabrzmi to trywialnie, patrzeć jej na ręce.

Plany mam szerokie, część z nich to pewnie pobożne życzenia, lecz część na pewno uda mi się zrealizować. Oto lista życzeń: chciałabym pobudzić świadomość obywatelską, szczególnie kobiet, wzmacnić ich wiarę we własne siły w zamierzeniach zawodowych i politycz-

nych i doprowadzić do powołania pełnomocniczki ds. równości kobiet i mężczyzn. Chcę, aby inicjatywy związane z kulturą i kształtowaniem świadomości, wychodzące z sektora pozarządowego, mogły być szerzej finansowane. Aby administracja publiczna nie przejadała naszych pieniędzy. Będę lobbować, aby w ramach gospodarki odpadowej zaczęto się zajmować oszczędnością materiałową i recyklingiem. Mogę ciągnąć dalej...

Wspomniałaś o powołaniu pełnomocniczki ds. równości, na jakim etapie jest ten projekt?

Na najbliższej sesji sejmiku w dniu 8 marca wystąpię z uchwałą o przyjęcie Europejskiej Karty Równości Kobiet i Mężczyzn w Życiu Lokalnym. To pierwszy krok na drodze do powołowania pełnomocniczki. Obawiam się jednak pewnych trudności. Brakuje wiedzy, także wśród władz regionu, na temat tego stanowiska. Jak wynika z odpowiedzi wicemarszałka ubiegłej kadencji na zapytanie i późniejszą interpelację w tej sprawie, Urząd Marszałkowski nie ma pojęcia, czym pełnomocniczka powinna się zajmować. I właśnie na tym braku wiedzy oparł swoją odmowę powołania jej.

A czym pełnomocniczka powinna się zajmować?

Już 3 lata temu spisałyśmy jej zadania w liście do prezydenta Szczecina! Powinna zająć się m.in. takimi sprawami, jak niezależność ekonomiczna kobiet i mężczyzn, godzenie życia zawodowego i prywatnego,

rozbudowa systemu opieki społecznej, równe uczestnictwo kobiet i mężczyzn w podejmowaniu decyzji dotyczących miasta, eliminowanie stereotypów związanych z płcią... Należy szkolić pracowników i pracowników samorządów w zakresie strategii gender mainstreaming, czyli włączania kwestii równości płci do głównego nurtu polityki i działań, także na szczeblu lokalnym, a przedsiębiorców i przedsiębiorczyń z zarządzania różnorodnością. Trzeba analizować budżet z punktu widzenia równości płci, stworzyć lokalne centrum informacyjne kobiet oraz szeroką sieć współpracy pomiędzy urzędami, szkołami, policją, organizacjami pozarządowymi itd., aby przeciwdziałać przemocy w rodzinie. Trzeba napisać lokalne strategie rozwoju z uwzględnieniem polityki równości płci.

Sporo tych zadań! A co z dyskryminacją innych grup?

Jest wiele kwestii związanych z wykluczeniem, marginalizacją i uprzykrzaniem życia grup obywateli przez skandaliczną politykę i niefrasobliwą ignorancję. W ramach walki z tymi zjawiskami podejmuję różne działania. Ostatnio – na rzecz zakazania wielkoformatowej reklamy na środkach masowej komunikacji, czyli reklam oklejających szyby i okna. W sposób karygodny obniżają jakość świadczonych usług i dyskryminują całe grupy pasażerów, bez ich zgody i bez jakiegokolwiek rekompensaty materialnej.

W jaki sposób ich dyskryminują?

W kampanii wyborczej obiecałeś, razem ze wszystkimi kandydatami i kandydatkami Zielonych, podjąć kroki w celu przyjęcia Europejskiej Karty Równości Kobiet i Mężczyzn w Życiu Lokalnym. Jak planujesz to osiągnąć?

Na początek chcę zorganizować w Kątach Wrocławskich debatę na ten temat z udziałem władz gminy, radnych, sołtysów, przedstawicieli organizacji pozarządowych i kadry naukowej. W Polsce jedynie Nysa podpisała tę Kartę i wprowadziła równościowy plan działania. Chciałbym skorzystać z ich doświadczeń. Trzeba stworzyć lobby złożone z miejscowych autoritetów. Ja mam nadzieję, że w tej sprawie spotkam się z poparciem burmistrza i przewodniczącej Rady. Chciałbym, by jeszcze w tej kadencji Kąty Wrocławskie zostały drugą gminą w Polsce, która przyjęła Kartę. Osoba koordynująca wdrażanie Karty mogłaby pełnić zarazem funkcję gminnej Pełnomocniczki ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn.

Co jeszcze chcesz robić na rzecz równego statusu płci?

Jestem otwarty na współpracę z organizacjami kobiecymi. Moje polityczne cele wynikają właśnie z rozmów z kobietami. Chciałbym przyjrzeć się budżetowi gminy pod tym względem, czy w równym stopniu uwzględnia on potrzeby obu płci. Kwestii, którym należy się przyjrzeć pod kątem genderowym, jest więcej. Jedną z najważniejszych jest podział władzy. Przykładowo: w gminie jest 36 sołectw, z których na czele tylko 14 stoją kobiety. Moim marzeniem jest rozpowszechnianie wśród dziewcząt wiedzy na temat historii kobiet. W tym celu chciałbym nawiązać współpracę ze szkołami i świetlicami. Po tym, kiedy już przestanę być radnym, chciałbym mieć takie wewnętrzne przekonywanie, że zrobiłem wszystko, by gmina Kąty Wrocławskie była przyjazna dla kobiet.

Dlaczego jesteś feministą?



Na przykład utrudniając orientację niedowidzącym. Pasażerowie przewożeni są jak zwierzęta w wagonach towarowych! Komunikacja publiczna nie może być niedoinwestowanym skansenem – musi być nowoczesna, wygodna i sprawna, by być konkurencją dla transportu indywidualnego. To się wszystkim opłaci, bo jest tańsza, korzystniejsza dla środowiska i zmniejsza korki. W związku z powszechnym łamaniem praw pasażerów komunikacji publicznej wystąpię do odpowiednich urzędów o wprowadzenie tam zakazu reklam wielkoformatowych. Apeluję też do przedstawicieli mediów i obywateli naszego miasta i województwa o wsparcie prowadzonej przeze mnie kampanii. Chcemy widoku z okna!

.....
Ewa Koś – przedsiębiorczyni, feministka, przewodnicząca koła szczecińskiego Zielonych, radna Sejmiku Zachodniopomorskiego. Prezeska Fundacji „Z Naszej Strony”, zajmującej się bezpieczeństwem energetycznym.

Feminista w radzie

SEBASTIAN KOTLARZ, radny gminy Kąty Wrocławskie: Czas już wdrożyć Europejską Kartę Równości Kobiet i Mężczyzn w Życiu Lokalnym.

Aleksandra Kretkowska: Jakież są Twoje pierwsze wrażenia z pracy w radzie?

Sebastian Kotlarz: Radnym jestem dopiero od kilku miesięcy. Obserwuję i uczę się. Jedne rzeczy mi się podobają, inne nie. Przed wyborami tkwił w mojej głowie podział na nas, czyli zwykłych ludzi, i „ich” – tajemniczych i potężnych ludzi władzy. Szybko przekonałem się, że to fałszywy obraz. W trakcie pierwszego posiedzenia Rady Miejskiej w Kątach Wrocławskich byłem mocno stremowany.

Jak znalazłeś się w Radzie?

Decyzja o kandydowaniu zapadła w sierpniu 2010 r. Miałem za sobą kilka lat działalności na rzecz lokalnej społeczności w Smolcu. Od lat nosiłem w sobie własną wizję tej miejscowości i uznałem, że nadszedł czas zacząć ją realizować. Jestem człowiekiem nieśmiałym, więc nie była to dla mnie sytuacja łatwa. Czas kampanii był bardzo stresujący. Poprosiłem o wsparcie Zielonych 2004, z którymi zawsze mi było po drodze pod względem ideologii i programu. Dużą pomoc okazali mi Małgosia Danicka, Małgorzata Tkacz-Janik i prof. Ludwik Tomiałojć. Nie mogę też zapomnieć o Martynie Wilk i Magdzie Grzegółce. Wszystkie te osoby mnie wspierały w dobrych i złych momentach.

Startowałeś z własnego komitetu, to chyba nie było łatwe?

Miałem bardzo silnych rywali i rywalkę. O dwa mandaty w Smolcu ubiegało się 5 osób, w tym m.in.: dotychczasowy radny, członek rady sołeckiej, były poseł (członek PiS) oraz kandydatka PO. Na kampanię miałem bardzo skromne środki – na 10 plakatów i ulotki wydałem około 180 zł. Nie miałem też wsparcia ze strony lokalnych

notabli, ale też o nie prosiłem o to. Nie było mnie stać na banery, a ulotki roznosiłem sam.

Jak to było startować z poparciem Zielonych?

Nie ukrywałem go, ale mieszkańcy też nie ukrywali, że głosowali przede wszystkim „na osobę”. I tak powinno być w wyborach lokalnych. Znają moje rodzeństwo, moich rodziców, dziadków i pradiadków. Jeden z moich sąsiadów, prawnicowiec słuchający Radia Maryja, powiedział, iż zagłosował na mnie, bo jestem „uczciwym człowiekiem”. To wiele dla mnie znaczy. Gdy mówię mieszkańcom Smolca, że jestem z Zielonych, to spotykam się z konsternacją. Niektórzy reagują na początku słowami „nie lubię Zielonych, ponieważ to partia gejowska”, ale po dłuższej rozmowie robią się bardziej otwarci. Myślą sobie: „skoro on tam jest, to może ci Zieloni mają coś sensownego do powiedzenia?”. Na razie sytuacja w gminie Kąty Wrocławskie wygląda tak, że „Zieloni to ja”! [śmiech]

A jak radni reagują na Zielonego feministę?

Co najmniej dwie młode radne zdecydowanie popierają zwiększenie liczby kobiet w polityce i walkę z dyskryminacją. Jedną z nich jest wspomniana wcześniej Irena Salwowska-Hajdasz. Druga, Katarzyna Szady z Gniechowic, powiedziała mi, iż dla niej idealnym rozwiązaniem jest, gdy jeden okręg wyborczy reprezentują kobieta i mężczyzna. Tak, jak w jej własnym. Sytuacja w Kątach Wrocławskich jest o tyle korzystna, że wśród 15 radnych jest 5 kobiet, co jest rekordem w historii gminy. Na czele rady stanęła pani Zofia Kozłńska, osoba bardzo postępową i życzliwą kobietom.



Jeśli chodzi o inne postulaty Zielonych, wiedza na temat ochrony środowiska i zrównoważonego rozwoju jest niewielka. Dla wielu ochrona środowiska zaczyna się i kończy na sprawie śmieci. Jako politycy mamy sporo do roboty w zakresie propagowania edukacji ekologicznej i ekoetyki.

Jakimi problemami mieszkańców będziesz się zajmować?

Będę walczyć o park w Smolcu. Ten istniejący w mojej głowie projekt nazywam „zielonymi płucami Smolca”, których nam bardzo brakuje. Już niedługo z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Smolca, na czele którego stoję, powstanie plac zabaw dla dzieci. Chciałbym, by w Smolcu powstał wiejski dom kultury. Mam nadzieję, że już niedługo zostanie reaktywowana smolecka gazeta. Na jej łamach oraz w portalu www.smolec.pl rozpocznę dyskusję na temat przyszłego statusu Smolca. W końcu moim hasłem wyborczym było: „Smolec – nasza wspólna sprawa”. Jest sporo do roboty. Nuda mi nie grozi.

Jakie nowe narzędzia zdobyłeś jako radny?

Są to: wiedza na temat gminy, nowe znajomości i możliwość wpływania na kształt lokalnego prawa. Mam większą możliwość nagłaśniania ważnych dla mnie spraw i inspirowania wydarzeń. Moja decyzja o starcie wynikała również z tego, iż chciałem w Radzie reprezentować punkt widzenia ludzi działających w organizacjach pozarządowych.

Sprzeciwiam się dyskryminacji kobiet. Beata Kozak 10 lat temu wymyśliła słynne hasło: „Demokracja bez kobiet to pół demokracji”. Ja poszedłbym jeszcze dalej: bez kobiet nie ma demokracji, jest androkracja – panowanie mężczyzn.

Twoja strona internetowa poświęcona przywódczynom politycznym z całego świata (www.smolec.pl/kobiety) jest ciągle jest rozbudowywana i uaktualniana. Skąd pomysł propagowania wiedzy na temat kobiet-przywódczyń?

Przypominanie o nich jest ogromnie ważne! Jeśli chcemy, żeby dyskryminacji nie było, to walczyć przede wszystkim z płciowymi stereotypami tkwiącymi w głowach nas wszystkich. Poznawanie historii kobiet jednym z najważniejszych narzędzi w tej walce. Niech kobiety czerpią z niej wiedzę, pozytywne wzorce i siłę. Alice Schwarzer, żywa ikona niemieckiego feminizmu, powiedziała kiedyś Beacie Kozak: „Utrzymuje się, że feminizm to zeszłoroczny śnieg, że jest przebrzmiała i że nowoczesna młoda kobieta czegoś takiego już nie potrzebuje, bo i tak jest wyemancypowana. Jeżeli młode dziewczyny rzeczywiście nie chciałyby nauczyć się niczego od wcześniejszych feministek, oznaczałoby to, że praca feministek z ostatnich 30 lat, wszystkie ich odkrycia i doświadczenia, pójdą na marne. Oznaczałoby to, że te dziewczyny musiałyby zacząć wszystko od nowa. Do tego nie można dopuścić! Mogą przecież korzystać z naszych doświadczeń i stanąć na naszych ramionach, żeby móc sięgnąć dalej wzrokiem”. Miałam rację. W końcu historia jest nauczycielką życia!

.....
Sebastian Kotlarz – politolog, działacz społeczny, judeochrześcijański feministka, radny gminy Kąty Wrocławskie. Prowadzi stronę internetową „Kobiety w polityce” (www.smolec.pl/kobiety).

Pełna wersja wywiadu na stronie: <http://zielonewiadomosci.pl/tematy/feminizm/feminista-w-radzie/>

Sejm dla finansistki, czy dla pielęgniarza?

Małgorzata Tkacz-Janik,
Dariusz Szwed



Fot. Maciej Smykowski

Ustawa kwotowa to dopiero początek zmian. Nie chodzi o „zapraszanie Pań” do świata skonstruowanego przez mężczyzn-polityków, ale o wspólne stworzenie innego świata.

Ani większa aktywność samych kobiet, ani ustawowe regulacje, takie jak parytet na listach wyborczych czy kwoty w zarządach

firm, same w sobie nie przyniosą oczekiwanej zmiany. Aby bronić praw człowieka, w tym praw kobiet, potrzebna jest nam reforma państwa. Gruntowna rekonstrukcja finansów publicznych, sprawiedliwa reforma emerytur, opieki zdrowotnej, pomocy społecznej. Edukacja, wychowanie, kultura czy ochrona środowiska muszą być równie ważne jak rozwój infrastruktury i nowoczesnego przemysłu. Potrzebujemy też innowacyjnych instrumentów zwiększenia roli kobiet w transformacji polskiej gospodarki. Inaczej nicy z całej pensji, połowy władzy, nie mówiąc już o godności.

Pozorna dyskusja

„Sejm dla gospodyni i aktorki” alarmuje „Rzeczpospolita” w tekście o poszukiwaniu kobiet na listy wyborcze do parlamentu. PSL szuka ich w kołach gospodyń wiejskich, a PO wśród celebrytek. Jakoś nikt się nie dziwi, że spora część posłów

PSL należy do kół... łowieckich, a w ławach poselskich PO nie brak celebrytów. Dziennik ubolewa, że kobiety nie garną się do polityki, że „panie” trzeba specjalnie zachęcać do kandydowania. Ale o to właśnie chodziło! – właśnie o te „specjalne zabiegi”. Niech się partie gimnastykują. A że się kobiety nie garną? Taka polityka, Panowie, stworzona przez Was przez ostatnie 20 lat.

Sejm nie może być tylko dla mężczyzn zajmujących się dziećmi i domem, ale także dla ekonomistek, prawniczek, nauczycielek i lekarek. A także dla aktorek, jeśli zechcą zajmować się dobrem wspólnym. Stawianie mężczyzn przeciw kobietom to płytką retoryka. Demokracja to nie tylko możliwość wyboru władzy, ale też wolność od dyskryminacji i równy, rzeczywisty dostęp do życia politycznego. Kwoty lub parytety mogą w tym pomóc. Dzięki parytetom i „suwakowi” (naprzemiennemu umieszczaniu kobiet i mężczyzn na listach) może się zmienić polityka, jej priorytety i sposób jej uprawiania. Tu nie chodzi o „zapraszanie Pań” do świata skonstruowanego już przez mężczyzn-polityków, ale o wspólne stworzenie innego świata. „Świat bez kobiet” w sferze publicznej to bariera dla zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego. Blokuję budowanie najważniejszego elementu dobrobytu, jakim jest kapitał społeczny.

Strzeżcie się – nadchodzi III fala krytyki parytetu!

Mamy dziś do czynienia z kolejną falą krytyki. Pierwsza była 2 lata temu, gdy Kongres Kobiet uczynił parytet swym głównym postu-

latem. Potem przyszła druga, gdy zbierano podpisy, dyskutowano, głosowano. Trzecia fala płynnie teraz. Silnie atakuje coś bardzo słabego, bo czymże jest 35-procentowa kwota bez „suwaka”? Oby więc była zaczynem dyskusji w partiach, drobnym orężem w rękach kobiet w lokalnych społecznościach albo delikatną przeciwwagą dla kpiny i niezrozumienia wobec różnych narzędzi wyrównywania szans kobiet i mężczyzn. Trzeba ostrzec kobiety przed tą kolejną falą krytyki, przed oporem starego porządku, który powie im znów to samo: jesteście przede wszystkim matkami, wasze dzieci i domy was potrzebują, starsi rodzice i niepełnosprawni nie poradzą sobie bez waszej dobroci i „naturalnych przymiotów”, takich jak ofiarność i miłość. Mieszanie miłości do tego dyskursu to wyjątkowo wredny chwyt retoryczny. Nie ma miłości bez równości.

Tymczasem kwoty, zamiast wspierać kobiety, służą budowaniu medialnego napięcia i ośmieszaniu zarówno kobiet, jak i samego rozwiązania. Większość liderów partyjnych nadal nie rozumie, czemu kwota ma służyć. Kampania wyborcza się rozkręca, dziennikarzom w to graj, a kobiet ponoć jak „na lekarstwo”. A to bzdura, trzeba tylko proponować systemowe rozwiązania, a nie tworzyć sekstowskie, prasowe nagłówki.

Zieloni: dbajmy o gotowość głosowania na kobiety!

Zanim uchwalono ustawę kwotową, Kongres Kobiet przeprowadził badania opinii. W styczniu 2010 r. poparcie dla projektu wyraziło 60% osób, w tym 66%

i 53% mężczyzn, przeciwna była zdecydowana mniejszość (30%). Ideę parytetu poparły i gospodynie domowe (67%), i uczniowie i studenci (68%). Wbrew stereotypom za parytetem są ludzie religijni (69% praktykujący, 52% niepraktykujący). Co więcej, parytet nie jest postrzegany jako „narzędzie lewicowe”, nie ma związku z poglądami politycznymi. Ponadto badani uznali, że system kwotowy zachęciłby kobiety do startu w wyborach.

Istnieje mit, że elektorat nie sprzyja kobietom. Tymczasem we wspomnianym sondażu więcej osób deklarowało chęć zagłosowania na kobietę (40%) niż na mężczyznę (26%). Większość kobiet (53%) uważa, że więcej kobiet niż obecnie powinno sprawować odpowiedzialne funkcje w życiu publicznym. Opinię tę podziela 34% mężczyzn, podczas gdy 44% sądzi, że zmiany nie są potrzebne. Niezależnie od płci wszystkie ankietowane osoby przewidywały przede wszystkim pozytywne skutki zwiększonej obecności kobiet w polityce. Jak widać, mamy bardziej równościowe mentalnie społeczeństwo niż partyjny aparat. Oprócz Zielonych oczywiście.

Małgorzata Tkacz-Janik – kulturoznawczyni, feministka, współorganizatorka śląskich manifestów, przewodnicząca Zielonych 2004, radna Sejmiku Śląskiego.

Dariusz Szwed – ekonomista, konsultant projektów dotyczących zrównoważonego rozwoju, szef rady programowej Zielonego Instytutu, przewodniczący Zielonych 2004.



Pierwsze czytanie ustawy kwotowej w Sejmie.
Fot. Magda Mosiewicz

O sprawiedliwości społecznej



Prof. Tadeusz Kowalik

(fragmenty wykładu wygłoszonego w Trybunale Konstytucyjnym)

Podjęmując tematykę społecznej sprawiedliwości, trudno uwolnić się od myśli o prowincjonalizmie naszego środowiska ekonomicznego, a może i nauk społecznych w ogóle. Brytyjscy uczeni A.B. Atkinson i John Micklewright w 1992 r. zarzucili ekonomistom krajów postkomunistycznych obojętność wobec problematyki podziału dochodu narodowego. I tak już pozostało. Obojętność obejmuje nie tylko zjawiska sfery realnej, lecz także teorię. Milczeniem lub gołosłownym odrzuceniem pokrywa się najważniejsze wydarzenia światowe i debaty.

Na Zachodzie obserwujemy erupcję literatury, badań, debat. Karierę robią ekonomiści, którzy specjalizują się w tych problemach. Znanе wydawnictwo Edwarda Elgara opublikowało dwa opasłe tomy wyboru tekstów, w tym rozprawy kilku noblistów, pod tytułem Sprawiedliwość ekonomiczna (1998). Autorzy obejmują przymiotnikiem „ekonomiczny” również treści społeczne czy socjal-

ne. Taka nazwa przez wielu naszych ekonomistów uważana byłaby za błąd, ponieważ sprawiedliwość czy problemy socjalne mają się znajdować poza sferą gospodarki.

Pojęcie sprawiedliwości społecznej jest wieloznaczne. Dlatego intuicja i zdrowy rozsądek są tu potrzebne. Gdy dane statystyczne ukazują, że wśród krajów OECD udział dzieci żyjących poniżej linii ubóstwa różni się aż dziesięciokrotnie (w 2000 r. około 25% w USA i poniżej 3% w Szwecji), to nie musimy się odwoływać do teorii, by stwierdzić, który kraj bardziej respektuje elementarne zasady sprawiedliwości.

Współcześnie to pojęcie nie jest już tylko intuicyjne. W problematykę sprawiedliwości społecznej włączane są takie tematy, jak podział dochodu, dystrybucja praw własności, równość szans w dostępie do stanowisk w różnych sferach życia społecznego, które są przedmiotem konkretnych i rzeczowych badań oraz pomiarów.

Najłatwiej o zgodę, że sprawiedliwość społeczna ma zapewnić równość szans. Spór toczy się o to, jak ją rozumieć. Część dawnych liberałów i obecni neoliberalowie wychodzi z założenia, że rynek „merytokratycznie” dzieli produkty i usługi, zgodnie z wkładem, a więc sprawiedliwie. Chodzi więc tylko o równość wobec prawa. Na taki redukcjonizm nie godzą się socjaliści i socjaldemokraci. Współcześnie dołączyli do nich, a często ich zastąpili, coraz liczniejsi myśliciele liberalni.

Obecnie jednym i drugim chodzi o rzeczywistą równość szans, która zakłada brak rażących nierówności dochodowych, a więc i znaczącego marginesu wykluczonych. Chodzi więc o taki rozdział zasobów, który pozwala na kształcenie i samokształcenie, umożliwia pracę zgodną z umiejętnościami i zainteresowaniami, zapewnia godziwą płacę, możliwość uczestnictwa w życiu społecznym i politycznym. John E. Roemer wprowadza pojęcie „wyrównywanie pola gry”. Państwo musi więc brać na siebie obowiązek organizowania gospodarki w taki sposób, by zatrudnienie mieli wszyscy zdolni i chętni do pracy. Rzeczywista równość szans jest uwarunkowana brakiem rażących nierówności dochodowych i majątkowych. Masowe bezrobocie nie daje się pogodzić ze sprawiedliwością społeczną.

W Polsce uważa się, że na Zachodzie państwo opiekuńcze przechodzi do historii. Opinię taką ukształtowali polscy konserwatywni liberałowie (tych niekonserwatywnych w Polsce prawie nie ma). A także korespondenci zagraniczni z Niemiec i Szwecji, wielokrotnie wieszczący śmierć państwa opiekuńczego, modelu szwedzkiego czy społecznej gospodarki rynkowej. Systematyczna negacja istnienia państwa opiekuńczego na Zachodzie, wsparta wtłaczana do głów koniecznością reformy finansów publicznych, zachęca władze do dalszego demontażu państwa opiekuńczego. Czy kraje skandynawskie, Niemcy, Japonia, USA do końca lat 60. płaciły

niższą wydajnością ekonomiczną za swoją egalitarną politykę gospodarczą? Czy sprawiedliwość społeczna kosztuje? Przez dziesięciolecia sądzono, że wzrost gospodarczy zakłada nieuchronny wzrost nierówności dochodowych. Ale pod wpływem praktyki, głównie tzw. tygrysów wschodnioazjatyckich: Japonii, Tajwanu i Korei Płd, zmieniły się poglądy na ten temat. Już w 1996 r. główny ekonomista Banku Światowego, Michael Bruno, skierował do polityków krajów transformujących się gospodarek przesłanie: „Nasze badania nie potwierdzają dylematu, przed jakim stają rządy: równość albo wzrost. Najlepsza jest taka polityka, która promuje obie te rzeczy równocześnie”.

Z kolei Finlandia, Szwecja, Dania zaskoczyły świat, zajmując pierwsze miejsca w światowym rankingu „gospodarek opartych na wiedzy”. Ujawniły największą sprawność w najnowocześniejszych branżach wytwórczych, wyprzedzając w tym nawet ojczyznę rewolucji informacyjnej – USA. I to wbrew opiniom o negatywnym wpływie wysokiego poziomu wydatków socjalnych i uprawnień pracowniczych na efektywność i wzrost gospodarczy. Może w krajach tych rodzi się „przyszły model europejski”? Jest to możliwe, ponieważ państwo opiekuńcze się obroniło.

Polska w 1989 r. miała przed sobą wiele dróg rozwoju. Niestety, dążąc do wcielenia w życie czystej doktryny rynku, stworzono ład społeczny sprzeczny z powyższymi ideami. Wskazywał na to były rzecznik praw obywatelskich, Tadeusz Zieliński: „Nie ma już wątpliwości, że

Trzecia Rzeczpospolita nie jest państwem sprawiedliwości społecznej. Jest to stan niezgodny z ustrojową zasadą wyrażoną w art. 2 Konstytucji. W Polsce współczesnej nie jest realizowana idea wolności „od lęku i niedostatku”, do której ponad pół wieku temu odwołało się Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych, uchwalając Powszechną Deklarację Praw Człowieka”.

Jest to wynik działań i zaniechań kolejnych władz. Nie chodzi tylko o ubóstwo. Zaprzeczeniem polityki pełnego zatrudnienia jest masowe i trwałe bezrobocie. Znikoma część bezrobotnych otrzymuje zabezpieczenie z tego tytułu. Nie zapewniono faktycznej wolności tworzenia związków zawodowych w sektorze prywatnym. „Planowe” niedobory w budżecie państwa nierzadko uniemożliwiają wywiązywanie się państwa z konstytucyjnego i ustawowego obowiązku pomocy materialnej osobom żyjącym w biedzie. Wprowadzany w 1999 r. system emerytalny pozbawiony jest solidarności międzygrupowej i międzypokoleniowej. Dokonane i projektowane reformy nie zapewniają równego dostępu do usług zdrowotnych i edukacyjnych.

Prof. Tadeusz Kowalik – ekonomista, wykładowca w Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Zarządzania im. L. Koźmińskiego, jeden z najbardziej znanych krytyków polskiego modelu transformacji, autor książki Polska transformacja.

Cały tekst niniejszego wykładu prof. T. Kowalika jest dostępny na: www.zielonewiadomosci.pl

Zakochajmy się w dojrzałych kobietach



Tomasz Kitliński

Wiedzę czerpię od kobiet 60+, często 80+. I to w nich dostrzegam piękno. Pośród brutalności postkomunizmu i banalności postmodernizmu – czy jestem odmieniec?

Tak pewnie osądziłaby mnie posłanka i wykładowczyni z mojego miasta, która – idąc posłusznie za „usamczeniem polskiej mowy” – zwie samą siebie posłem i wykładowcą. I pogardza trzecim wiekiem, gdyż jest młoda, (podobno) atrakcyjna i... Mucha. W partyjnym piśmie „POgłos” zadaje, jej zdaniem retoryczne, a według mnie nieetyczne, pytanie: „Tylko jaki jest sens wykonywania takiej operacji (biodra) u 85-latk, który nie chodzi i nie będzie chodzić, bo się nie zrehabilituje?”. Dr Mucha tłumaczy się później, że tę wypowiedź autoryzowała pośpiesznie, ale jednocześnie oświadcza Adamowi Leszczyńskiemu w „Gazecie Wyborczej”: „są tacy pacjenci, o których wiemy, że się nie wyrehabilitują”.

Joanna Mucha wie dobrze, kto „się nie wyrehabilituje” w neoliberalizmie: ten, kto nie zapłaci! Obroniła pracę doktorską-pochwałę komercjalizacji ochrony medycznej pt. *Racjonalizacja publicznej służby zdrowia w Polsce poprzez system dopłat pacjentów do usług medycznych*. Nasza przedstawicielka w Sejmie nie kiwnęła palcem, gdy władze Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej

w Lublinie chciały zwolnić czterystu pracowników, w większości panie w starszym wieku. Krytykować kobietę na Manifie? Tak, bo kobiety u władzy czasem przejmują najgorsze wzory męskie.

Wypowiedź posłanki degradująca seniorki i seniorów kontrastuje z dziełem Simone de Beauvoir. W *Drugiej płci* filozofka paryska twierdzi, że kobiety traktowane są jako Inne, a w wydanym później studium *Starość* dodaje, iż za pariasów uważa się także starszych. Beauvoir nazywa skandalem powszechne izolowanie, odrzucanie i poniżanie osób w zaawansowanym wieku. Jak pisze, starszy wiek jak soczewka skupia wszystkie problemy społeczne. Odpowiednikiem angielskiego określenia dyskryminacji ze względu na wiek *ageism* jest polski neologizm „wiekizm”. Moim zdaniem obecnie w Polsce wiekiem jest silny i łączy się z uprzedzeniami wobec kobiet, gejów, osób transgender, mniejszości etnicznych, wykluczonych ekonomicznie. W kapitalizmie kasyna czy neoliberalizmie pozornych oszczędności dyskryminacja starszych polega na odcinaniu od kultury i finansów, na ostracyzmie, skazywaniu na wegetację.

Współczesne filozofki feministyczne rozwijają myśl przeciw stygmatyzacji osób w zaawansowanym wieku. Największa pisarka języka francuskiego, Helene Cixous, pisze często o swojej stułetniej teraz matce, którą pielegnuje na co dzień. Psychoanalityczka Julia Kristeva w żałobie po śmierci ojca stworzyła powieść *Stary Człowiek i wil-*

ki (fragment przełożyłem dla „Krytyki Politycznej”). Także historyczka sztuki Griselda Pollock przytacza opowieść o pięknej matce Sigmunda Freuda, Amalii. Kiedy miała 90 lat, otrzymała w darze szal. Odmówiła przyjęcia, gdyż, jak rzekła, będzie ją postarzał. Konwencjonalnie opowiada się tę anegdotę jako dowcip o szaleństwo starszej pani. Tymczasem – argumentuje Pollock – „mało jest zrozumienia dla konfliktu przeżywanego przez starszą osobę między niezmienną wewnętrzną tożsamością a wizerunkiem starzejących się ciał ukazujących światu, którego opinia zawsze podąża raczej za wskazówkami zdradzieckiego ciała, niż pozostając wiernym niestarzejącej się osobowości umieszczonej w ciele”.

W Polsce upowszechniły się fałszywe wartości rozrodczości, młodego wieku i sukcesu finansowego. Posłanka Mucha często raczy nas opowieściami o mądrości małoletnich synów; dla mnie zaś odwrotnie: autorytetami są dojrzałe kobiety. By nie ulec kultowi młodości, rynkowi wizerunków i komercjalizacji, pilnie potrzebujemy w Lublinie feminizmu. Dlatego w dniach 6-15 maja 2011 r. organizujemy tu w ramach Festiwalu Transeuropa panele o prawach i twórczości kobiet m.in. z córką Cixous i kontynuatorką jej twórczości Anne Berger (Uniwersytet Paryski VIII) i z Agnieszką Grzybek (Zieloni 2004), wystawę LGBT Pawła Leszkowicza „Sztuka = Aktywizm: Miłość to miłość” i ekspozycję wywrotowych przedstawień Madonny autorstwa malarki Katarzyny Hołdy.



Fot. Magda Mosiewicz

dr Tomasz Kitliński – wykładowca i związkowiec UMCS w Lublinie, członek Zespołu „Krytyki Politycznej” i Rady Krajowej Zielonych 2004; autor książki o feminizmie *Obcy jest w nas. Kochać według Julii Kristevy* i współautor (z Pawłem Leszkowiczem) *Miłość i demokracja. Rozważania o kwestii homoseksualnej w Polsce*. Był autorem petycji o prawa kobiet w 1993 roku, podpisanej przez M. Janion, B. Stanosz, J. Derridę i H. Cixous.

Emerytalny pat

ciąg dalszy ze str. 1

Tymczasem ruszyły pierwsze wypłaty z OFE. Pierwsza emerytka otrzymała z II filara emeryturę w wysokości 23,65 zł miesięcznie. To dlatego, że miała najniższe wynagrodzenie i za krótko oszczędzała na prywatną emeryturę. Bo w nowym systemie o wysokości świadczeń decyduje staż pracy i wysokość zarobków. Szansę mają młodzi, przedsiębiorczy i świetnie uposażeni. System premiuje indywidualną rzutkość, wyabstrahowaną z realiów rynku pracy. Kto zarabia mniej, ma więcej przerw w pracy czy to z powodu bezrobocia czy trudności w znalezieniu zatrudnienia, albo dlatego, że zajmuje się dziećmi, pracuje krócej albo w niepełnym wymiarze godzin, na umowy zlecenia i o dzieło, nie ma co liczyć na kokosy. Tak się składa, że tym kimś są głównie kobiety.

Odejście od systemu ubezpieczeń społecznych opartego na solidarności międzypokoleniowej najboleśniej uderzyło w kobiety. Dawniej okresy opieki nad małym dzieckiem traktowano jak okresy pracy. Dlatego różnica w wieku emerytalnym kobiet i mężczyzn nie wpływała radykalnie na wysokość świadczeń: różnica wynosiła 4 punkty procentowe. Dziś są to okresy nieskładkowe. Emerytury kobiet są niższe od emerytur mężczyzn średnio o ok. 30%, a w przyszłości będą jeszcze niższe. Z przeprowadzonych symulacji wynika, że w 2020 r. stopa zastąpienia (czyli relacja emerytury do ostatniego wynagrodzenia) w przypadku emerytur kobiet będzie wynosiła 31%, a mężczyzn – 59%. Policzmy zatem: przy wynagrodzeniu 2000 zł brutto będzie to odpowiednio 620 zł i 1180 zł.

Mimo tych alarmujących wieści, które od czasu do czasu chyłkiem przemkną przez media, pomyśl, aby zrównać wiek emerytalny kobiet i mężczyzn, nie cieszy się akceptacją. W badaniach CBOS z kwietnia 2010 r. poparło go 25% ankietowanych ubezpieczonych w nowym systemie, przeciw było 71%, w tym aż 82% kobiet. Wcześniejsze przechodzenie kobiet na emeryturę traktuje się jako swoistą rekompensatę za podwójny etat – w pracy płatnej i w domu. Mówi się też, że kobiety potrzebne są rodzinie: mają zająć się wnukami, schorowanymi rodzicami. Trudno się zresztą temu dziwić, skoro brakuje publicznych żłobków i przedszkoli czy usług związanych

z opieką nad osobami starszymi. W takim układzie babcia staje się prawdziwą wyręką dla wielu rodziców, których nie stać na prywatną opiekunkę do dziecka. A nieodpłatna praca kobiet podporą wielu gospodarstw domowych, na które państwo przerzuciło koszty związane z reprodukcją i opieką.

Kwestia emerytur jest ściśle powiązana z rynkiem pracy i całościową polityką społeczną państwa. System emerytalny oparty na indywidualnym oszczędzaniu skrojony jest pod tradycyjny model kariery zawodowej mężczyzny, pracującego nieprzerwanie przez 40 lat. Tymczasem w Europie coraz częstsze jest nietypowe zatrudnienie. W ramach cięż kosztów pracy ludzi zmusza się do akceptacji umów cywilnoprawnych. Mają coraz dłuższe przerwy w zatrudnieniu. Ok. 30% kobiet w Unii Europejskiej w wieku produkcyjnym jest nieaktywna zawodowo lub zmuszona pracować w niepełnym wymiarze, bo nie mają z kim zostawić dzieci. Wiele kobiet pracuje w zawodach nisko opłacanych, bo tak się składa, że te związane z opieką są najniższej wyceniane. Choćby chciały, nie mają jak oszczędzać. Prywatne fundusze emerytalne karzą kobiety za pleć. Ponieważ statystycznie żyją one dłużej, muszą płacić wyższe składki na ubezpieczenie, choć przecież o długości życia nie decyduje tylko pleć, lecz styl życia, warunki pracy, ubóstwo, zdrowie i stres.

Modernizując system emerytalny, warto powrócić nie tylko do modelu opartego na solidarności międzypokoleniowej, lecz także budować go w oparciu o solidarność między płciami. Ta solidarność będzie wymagała nie tylko zrekomensowania kobietom okresów opieki nad dzieckiem i uznania ich za normalny okres pracy, lecz przede wszystkim naprawdę równego podziału obowiązków, większego zaangażowania mężczyzn (np. poprzez wydłużenie urlopów ojcowskich), bardziej sprawiedliwej wyceny prac związanych z opieką i zniesienia nierówności płacowych. Samo zrównanie wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn problemu nie rozwiąże.

Agnieszka Grzybek – feministka, tłumaczka i redaktorka, członkini Rady Krajowej Zielonych 2004, współzałożycielka Porozumienia Kobiety 8 Marca, organizującego od 2000 r. warszawskie Manify, działaczka Kongresu Kobiety.

Widmo staruszki krąży nad służbą zdrowia

Adam Ostolski



Od szpitali oczekuje się przede wszystkim, że nie będą się zadłużać, a od potencjalnych pacjentów – że nie będą się za często leczyć.

Kilka tygodni temu przez media przewinął się temat leczenia starszych pacjentów. Pretekst dały wypowiedzi posłanki Joanny Muchy. W wywiadzie dla partyjnej gazety „POgłos” zakwestionowała ona sens operacji biodra u 85-latków. Wskazała również, że problemem polskiej służby zdrowia są „starsi ludzie przyzwyczajeni do traktowania wizyty u lekarza co dwa tygodnie jako rozrywki”. „I nie da się wyłączyć starszych pań do innej puli?” – dopytuje dziennikarka, poszukując sposobu na wyjście ze ślepego zaułka. „Zapewne można”, odpowiada Mucha. I już wszystko jasne. Największym problemem służby zdrowia są starsi pacjenci, a zwłaszcza pacjentki. Staruszki, które wypełniają nie wiedzieć czemu korytarze przychodni i zajmują szpitalne łóżka. I jeszcze żądają leczenia, zamiast pogodnie godzić się ze swym losem...

Szkoda, że wywiad ten wywołał tylko skandal, a nie pogłębioną debatę. Posłanka umieściła na swojej stronie poprawioną wersję wywiadu, w której kontrowersyjne wypowiedzi zastąpione zostały opiniami zrównoważonymi i pełnymi humanizmu. I dobrze, ale to nie rozwiązuje problemu. Nie chodzi bowiem o Muchę i jej uprzedzenia. Problem w tym, że jej opinie odpowiadają propagowanym przez media przesądom. Nie tylko w kwestii starości, ale także ogólnych założeń ochrony zdrowia.

Ludzie starsi oraz kobiety, a najbardziej starsze pacjentki, padają w pierwszej kolejności ofiarą ideologii ograniczania potrzeb medycznych. Ale również funkcjonujących w służbie zdrowia przesądów. Międzynarodowe badania udowodniły, że lekarze mają skłonność tłumaczyć symptomy chorób u kobiet problemami psychicznymi. Dlatego kobiety z chorobami serca zaczyna się leczyć później niż mężczyźni z podobnymi symptomami. Choroba zostaje u nich rozpoznana dopiero wtedy, gdy już się porządnie rozwinie.

Podobne zjawisko dotyka osób starszych. Lekarze czasem uważają, że starsi pacjenci przychodzą do nich bez potrzeby, wyłączając w celach towarzyskich. I nie bez przyczyny tak sądzą. Starsi pacjenci różnią się między sobą bardziej

niż młodszy, a od lekarza wymagają specyficznych kompetencji. Poprawne zdiagnozowanie starszego pacjenta lub pacjentki wymaga dodatkowej wiedzy o procesie starzenia się czy o specyfice różnych chorób w wieku podeszłym. Nic więc dziwnego, że u osób w starszym wieku rozpoznawalność chorób jest najmniejsza. Niezdiagnozowane dolegliwości tłumaczy się po prostu starością. Albo, co gorsza, zrzuca się problem na pacjenta, podejrzewając, że przychodzi do lekarza „dla rozrywki”.

Lekceważenie potrzeb medycznych kobiet i osób starszych to jednak tylko element szerszego zjawiska, które dotyka nas wszystkich. Nauczenni zostaliśmy traktować jako główny problem służby zdrowia nie dramatycznie niskie nakłady, nie prowadzące do wypaczeń zasady finansowania, nie paternalizm lekarzy, nie zaniedbania państwa w dziedzinie prewencji zdrowotnej, lecz właśnie samych pacjentów i ich potrzeby medyczne. Od służby zdrowia oczekuje się dziś opacznie rozumianej efektywności. Nie chodzi o to, żeby jak najlepiej dbać o zdrowie ludności, lecz o to, żeby za wszelką cenę obniżyć koszty. Od szpitali oczekuje się przede wszystkim, że nie będą się zadłużać, a od potencjalnych pacjentów – że nie będą się za często leczyć. I to w społeczeństwie, które ma jedno z najgorszych w Unii Europejskiej wskaźników poziomu zdrowia!

Dyskusja o problemach służby zdrowia stoi dziś w Polsce na głowie. Wierzę, że pewnego dnia postawimy ją w końcu na nogi, umieszczając w centrum ochrony zdrowia zdrowie, a nie pseudoeconomiczną buchalterię. To będzie prawdziwa rewolucja. A staruszka – dziś będąca widmem, służącym do straszenia opinii publicznej – z dumą poniesie jej sztandar.



Adam Ostolski - socjolog, publicysta, członek Zielonych 2004 i Krytyki Politycznej. Wykłada socjologię medycyny na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym.

Alimenciary



Iza Desperak

To na matki samodzielnie wychowujące dzieci przerzucono odpowiedzialność za egzekucję alimentów. Państwo umyło ręce. Te, które pracują, dodatkowo karane są utratą świadczeń z Funduszu Alimentacyjnego.

Niepłacenie alimentów nie jest w Polsce ani społecznie, ani instytucjonalnie piętnowane. Panuje opinia, że kobieta, która zdecydowała się na samodzielne wychowanie dziecka, ponosi stuprocentową odpowiedzialność za jego utrzymanie. Ojcowie mogą płacić alimenty, ale nie muszą. Mogą liczyć na solidarność sędziów, komorników i swoich bliskich.

„Przekazałam komornikowi miejsce pobytu ojca dziecka. Wskazałam, gdzie znajduje się jego majątek, a on mi powiedział: »Niechże pani zostawi tego biednego chłopca. Widzi przecież pani, że mu ciężko i życie mu się nie układa« – tę i wiele podobnych opinii przytacza w raporcie o egzekucji alimentów z 2003 r. krakowskie Centrum Praw Kobiet.

Perturbacje z Funduszem Alimentacyjnym – zlikwidowanym w 2004 i przywróconym dzięki ruchowi alimenciar w 2008 r. – pokazują zmianę w polityce rodzinnej, z której wy-

kluczono rodziców samodzielnie wychowujących dzieci. Po wprowadzeniu kryterium dochodowego uprawnione do świadczeń z Funduszu są te rodziny, w których dochód na jedną osobę nie przekracza 750 zł. Postawiło to wiele pracujących kobiet w dramatycznej sytuacji. Wiele kobiet straciło prawo do świadczeń, mimo że nadal nie są w stanie wyegzekwować alimentów od byłych partnerów. Utrzymanie dziecka (lub dzieci) z pensji jednego rodzica jest trudne, dodatkowo towarzyszy temu stres wynikający z lęku przed utratą zatrudnienia.

Doskonale to pokazuje historia Marty, bohaterki amatorskiego filmu *Bez alimentów*, nakręconego przez członkinie lewicowej feministycznej sieci Rozgwiazda. Marta pracuje, zaocznie studiuje i opiekuje się kilkuletnim synem, którego ojciec nie płaci na dziecko. Egzekucja alimentów jest bezskuteczna, mimo że Marta apeluje o interwencję na wszelkie sposoby. Ponieważ jej dochód przekracza nieznacznie kryterium dochodowe, jej synowi nie przysługują alimenty z Funduszu. Marta zastanawiała się, czy nie zrezygnować z części etatu lub nie zmienić pracy na gorzej płatną, żeby zarobki uzupełnić świadczeniami z Funduszu i opieki społecznej. Dylematem Marty jest to, jak zarobić na potrzeby dziecka, a jednocześnie zaspokoić także jego pozamaterialne potrzeby.

Mimo że przywrócenie Funduszu Alimentacyjnego było postula-



Fot. Magda Mosiewicz

tem wielu środowisk kobiecych, nie rozwiązało problemu egzekucji wyroków alimentacyjnych. To listek figowy, który skrywa systemowe zjawisko ojcowskiej nieodpowiedzialności. W dodatku Fundusz z gwaranta wyroku alimentacyjnego zamienił się w jeszcze jedno ze świadczeń społecznych dla najuboższych.

Od początku transformacji państwo wycofuje się z instytucjonalnego wspierania rodzin niepełnych, bo przecież „państwo nie jest ojcem”, jak stwierdziła polityczka lewicowego rządu likwidującego Fundusz.

Na politykę społeczną wobec rodzin niepełnych wpływa też stanowisko Kościoła katolickiego, którego hierarchowie protestują przeciw ich wspieraniu. „Prorodzinna” polityka kolejnych rządów, niezależnie od opcji politycznej, z definicji rodziny wyklucza rodziny niepełne. Najbiedniejszym z nich rzuca się ochłap w postaci nędznego świadczenia społecznego, w jaki zamieniły się alimenty. Pozostałym zaś radzi, zgodnie z neoliberalną logiką, żeby poradzi sobie sami i nie zwracali głowy dziećmi, o które najwyraźniej nie potrafią zadbać.

.....
Iza Desperak – socjolożka, współzałożycielka nieformalnej Łódź Gender, organizującej łódzkie manify, redaktorka książki *Homofobia, mizoginia i ciemnogród? Burzliwe losy kontrowersyjnych ustaw*.

Film *Bez alimentów* wyprodukowany przez lewicową feministyczną sieć Rozgwiazda:

http://www.rozgwiazda.org.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=102:bez-alimentow&catid=64:alimenciary&Itemid=106



Fot. Magda Mosiewicz

Ekonomia opieki

.....
Ewa Charkiewicz



Ruch społeczny, który nie podejmuje krytycznej refleksji na temat warunków życia kobiet i ich relacji z państwem i rynkiem, jest jak ciało bez głowy.

Rynek to mechanizm generacji zysków. Rodzina to domena altruizmu. Praca wykonywana w jednej bądź drugiej sferze jest odmiennie wyceniana. Jeśli dźwigasz towary w hipermarkecie, analizujesz dane w firmie czy urzędzie, udzielasz kredytu w banku, to pracujesz, bo zarabiasz pieniądze. Przyczyniasz się w ten sposób do wzrostu PKB. Jeśli rodzisz dziecko, wychowujesz je, opiekujesz się chorymi lub starszymi członkami rodziny i przyjaciółmi, uprawiasz żywność na własne potrzeby, robisz zakupy, gotujesz lub prowadzisz domowe rachunki, to twojego trudu nie uznaje się za pracę.

Kryzys opieki i ucisk kobiet

Ucisk kobiet wiąże się z zawłaszczaniem wartości ich pracy reprodukcyjnej. O ile kobiety zamożne i ekonomicznie samodzielne mogą kupić usługi opiekuńcze, o tyle kobiety z niskodochodowych gospodarstw domowych nie mogą sobie na to pozwolić.

Polityka społeczna i polityka pracy stawia kobiety i mężczyzn pod ścianą, wymuszając pracę za gorsze. Dwie najbardziej pokrzywdzo-

ne grupy społeczne to przemysłowi robotnicy i robotnice, którzy tracili pracę w likwidowanych fabrykach oraz ludzie młodzi. W Polsce brakuje co najmniej 3 mln miejsc pracy, rynek pracy jest podzielony na zatrudnianych na umowy o pracę i na prekariat – tymczasową, niskopłatną, zbywalną siłę roboczą. 27% wszystkich pracowników oraz 53% absolwentów i 59% absolwentek wyższych uczelni pracuje na umowach cywilnoprawnych, które nie zapewniają bezpieczeństwa egzystencjalnego. 11% zatrudnionych to tzw. pracujący ubodzy.

Statystyki ubóstwa zaniżają jego rzeczywiste rozmiary. Jeśli za kryterium przyjąć minimum socjalne, to w Polsce w ubóstwie żyje 43% osób, natomiast 2,1 mln osób żyje poniżej poziomu biologicznego minimum. Rząd zamroził do 2012 r. pułapy dochodów uprawniających do pomocy społecznej – obowiązują kryteria z 2006 r. W czterosobowej rodzinie minimum egzystencji wynosi 350,5 zł, a pułap dochodowy uprawniający do świadczeń socjalnych – 351 zł na osobę. W 2009 r. zasiłki pieniężne z pomocy społecznej przypadające na jedną osobę wyniosły 68 zł rocznie. Państwo skazuje osoby niezdolne na wegetację i skrócone życie. Z drugiej strony ubogie kobiety, pozbawione pracy i pomocy, żyją w strachu, że im odbiorą dzieci. Z powodu ubóstwa 20% dzieci zostało odebranych rodzicom. Stres spowodowany biedą skraca życie. Badania zdrowia mieszkańców Warszawy pokazują, że kobiety z ubogiej Pragi średnio żyją 14,1 lat krócej od kobiet z zamożnego Wilanowa, a mężczyźni 18 lat krócej. O ile do tej pory ubogie gospodarstwa domowe korzystały

z zasobów z czasów PRL-u (mieszkania, działki, renty i emerytury babć i dziadków), o tyle obecnie zasoby te są na wyczerpaniu.

Widzialna ręka neoliberalnego państwa

Państwo opiekuńcze społecznie zakorzenionego liberalizmu czy państwo socjalistyczne pośredniczyły w podziale kosztów reprodukcji społecznej między firmami a gospodarstwami domowymi. Koszty zabezpieczeń społecznych, ochrony zdrowia, edukacji, kultury, mieszkalnictwa, szczególnie dotyczące osób najuboższych, pokrywano z dochodów publicznych, gdyż korzystało z tego całe społeczeństwo. Opieka i podtrzymanie życia ludzi było dobrem wspólnym i zarazem prawem człowieka. Neoliberalne państwo prywatyzuje szeroko rozumianą sferę społeczną. Neoliberalizm przekształca ład polityczny i sferę życia publicznego w ład ekonomiczny. Szpitale, szkoły, uczelnie, zakłady emerytalne, usługi komunalne, teatry są podporządkowywane logice rynku. Mają się przyczynić do wzrostu gospodarczego. Opiekę się prywatyzuje, jej koszty przerzuca do gospodarstw domowych, co w praktyce oznacza obciążenie tą pracą kobiet.

Dla neoliberalnego państwa najważniejszym instrumentem polityki jest budżet, czyli rachunek finansowy. Sfera społeczna (zabezpieczenia społeczne, ochrona zdrowia, edukacja, kultura) to ciężar dla budżetu państwa. Tnie się koszty utrzymania ludzi, tnie się koszty w przedsiębiorstwach, gdzie zmniejsza się zatrudnienie, przerzucając obowiązki na pozostałych pracowników, ustawicznie podnosząc normy, zatrudniając ludzi na śmieciowe umowy i nie re-

Bieda jest rodzaju żeńskiego



.....
**Krystyna
Słodczyk**

I co z tego, że kobiety są w Polsce lepiej wykształcone niż mężczyźni? Poziom wykształcenia nie chroni przed bezrobociem. Wśród bezrobotnych absolwentów wyższych uczelni także przeważają kobiety.

Polska to kraj biedy. Eurostat podaje, że 17% ludzi w Polsce doświadcza ubóstwa. Stopa bezrobocia

wynosi 12,3%. Gdyby uwzględnić w tych rachunkach wszystkie osoby, które wyemigrowały, bezrobocie sięgałoby 27%! Najwyższą stopę bezrobocia odnotowano w województwach warmińsko-mazurskim (20,0%), zachodniopomorskim (17,4 proc.), kujawsko-pomorskim (16,6%), podkarpackim (15,8%) i lubuskim (15,6%). Ubodzy i wykluczeni społecznie nie mogą zaspokoić swoich potrzeb materialnych ani kulturalnych.

W Polsce bieda jest rodzaju żeńskiego. Wśród bezrobotnych dominują kobiety, liczba ich się powiększa z miesiąca na miesiąc. W urzędach

pracy pod koniec grudnia 2010 r. zarejestrowano 1954,7 tys. bezrobotnych, wśród nich aż 1014,8 tys. kobiet. I co z tego, że kobiety w Polsce są lepiej wykształcone niż mężczyźni? Poziom wykształcenia nie chroni już przed bezrobociem. Wśród absolwentów wyższych uczelni jest 950 tys. bezrobotnych mężczyzn i 1475 tys. bezrobotnych kobiet. Dodajmy do tego niższe płace, niższe emerytury w stosunku do wynagrodzeń i świadczeń emerytalnych otrzymywanych przez mężczyzn. Samotne rodzicielstwo i nadmierne obciążenie pracą domową to także zdecydowanie częściej doświadczenie kobiet. To głównie one wykonują nieodpłatną pracę w domu i są dyskryminowane na rynku pracy. Jeżeli naszym strategicznym celem jest dobrobyt Polek i Polaków, to państwo ma bardzo dużo do zrobienia.

Tymczasem rząd myśli o państwie jak o firmie. Dobrobyt jest mniej ważny, niż PKB. Jeśli już rząd myśli o kobietach, to tylko o tych w wieku rozrodczym, bo one zapewniają wkład reprodukcyjny, konieczny do utrzymania systemu. Ale decydować się dziś na dziecko nie jest łat-

two. Jakie są szanse na szczęśliwe macierzyństwo, jeśli się żyje w biedzie? Jakie szanse ma kobieta-matka w zasadzie pozbawiona socjalnego wsparcia? W warunkach biedy trudno o poczucie bezpieczeństwa. Toteż młodzi ludzie coraz częściej przesuwają w czasie decyzję o urodzeniu dziecka. Becikowe jest tylko jednorazową zapomogą, a sytuację życiową Polek i Polaków determinuje brak pracy lub praca bardzo nisko wynagradzana.

Państwo przeznacza 76,5 mln zł na opiekę socjalną, co oznacza, że na jedno gospodarstwo przypada 68,11 zł rocznie. W niektórych gminach jeszcze mniej (zdarza się i 25 zł, a więc około 2 zł miesięcznie na rodzinę!). To oznacza faktyczne wycofanie się państwa ze wspierania rodzin. Tymczasem posiadanie i wychowywanie dzieci – patrząc na to z czysto ekonomicznego punktu widzenia, jak chciałby rząd – przysparza rodzinie jedynie kosztów, natomiast zyski w dłuższej perspektywie czerpie państwo; wszak rodzina wychowa nowego podatnika. Skoro rodzina ma ponosić wyłącznie koszty, a państwo – czerpać wyłącznie zyski, to coś tu jest nie tak. Niezwykle ważne jest też to, że nieodpłatna domowa praca kobiet (głównie ich) nie jest w ogóle wyceniana, ponieważ nie tworzy bez-

pośrednio PKB (bo nie jest sprzedawana na rynku). Ale przecież przyczynia się do tworzenia PKB pośrednio i to da się wyliczyć! Te problemy są ze sobą powiązane, działają jak sprzężenie zwrotne. Efektem jest głód czasu, jako że większy niedostatek powoduje większe obciążenie kobiet.

Co zatem można zrobić, aby zmienić sytuację? Równy dostęp do miejsc pracy to warunek zmiany. Zieloni 2004 od dawna postulują zwiększenie dochodów najniższ zarabiających oraz rozwój usług opieki nad dziećmi, osobami niepełnosprawnymi i starszymi. Popieramy także solidarystyczne spółdzielcze formy produkcji. Rozwój zrównoważony – idea zapisana w polskiej Konstytucji – to nie tylko rozwój gospodarki zgodny z prawami przyrody, ale wkomponowany w procesy rozwoju, stabilny system społeczny, w którym kobiety i mężczyźni mają równe prawa i równe możliwości. W którym nie ma obywateli drugiej kategorii.

.....
Krystyna Słodczyk – biologka, ekolożka, adiunkt w Politechnice Opolskiej oraz Wyższej Szkole Zarządzania i Administracji w Opolu, działaczka organizacji ekologicznych i kobiecych.



.....
kompensując tego podwyżką płac. Państwo wspiera ten ucisk, redukując prawa socjalne i pracownicze oraz podatkowe zobowiązania inwestorów wobec społeczeństwa. Podatki CIT (od firm) są w Polsce jedne z najniższych w Europie. W 2008 r. wydatki na świadczenia socjalne wyniosły 0,18% PKB (76,5 mln zł). Między neoliberalnym państwem a gospodarstwami domowymi żyjącymi w niedostatku są kobiety, których życie codzienne to walka o przetrwanie.

Kobiety, środowisko i kapitalizm

Neoliberalizm dostarcza siatki pojęciowej, która legitymizuje podział na ludzi zdolnych do życia na własny rachunek (ponoszących koszty obsługi życia własnego i potomstwa, placących składki na ubezpieczenia zdrowotne, emerytalne) i na ludzi porzuconych przez państwo, będących dla niego ciężarem. Podział ten generuje globalny, finansowy, hiperkonkurencyjny zinfomatyzowany kapitalizm.

W latach 80. XX w. amerykańska ekolożka Hazel Henderson wizualizowała gospodarkę jako tort z lukrem, gdzie u podstaw leży ekonomia przyrody. Kolejna warstwa to ekonomia reprodukcji i pracy na własne potrzeby (ekonomia opieki). Ekonomia monetarnej wymiany (produkcja i konsumpcja) nakłada się na te warstwy i z nich korzysta. Lukrem w torcie były zyski finansowe. Obecnie taki tort wyglądałby inaczej: nowa ekonomia wirtualnych produktów finansowych to największa warstwa. Wartość transakcji finansowych, w tym nowych produktów finansowych polegających na spekulacjach na długi lub cenach surowców i żywności, wielokrotnie przekracza wartość ekonomii opieki i ekonomii produkcji. Ciężar lukru zatapia

ciasto – stąd wzrost nierówności oraz nieuchronność i cykliczność kryzysów, których koszty są przerzucane do ekonomii opieki. Opiekunka praca kobiet z niskimi i średni dochodowymi gospodarstw domowych traktowana jest jako strefa buforowa finansowego kapitalizmu. Tu przerzucane są społeczne koszty akumulacji kapitału, wzrostu gospodarczego, transformacji czy cięć budżetowych. Strefa ta jest na wyczerpaniu.

W Polsce brakuje feministycznej refleksji na temat kapitalizmu i wpływu neoliberalnej transformacji na różne grupy kobiet. Kobiety są traktowane jako jednolita grupa, przy czym najgłośniejszą mówi się o interesach kobiet uprzywilejowanych. Ruch społeczny, który nie podejmuje krytycznej refleksji na temat warunków życia kobiet i ich relacji z państwem i rynkiem, jest jak ciało bez głowy. Doświadczenia młodych kobiet, które pracują na śmieciowych umowach, nie mają szans na awans i własne mieszkania, dobitnie pokazują, że „wolny rynek” to nie jest sielanka, jak przekonywali nas ojcowie i matki transformacji. Konieczne musimy podjąć krytyczną refleksję, dokonać przeglądu polityki gospodarczej i społecznej z perspektywy praw człowieka, których prawa kobiet oraz prawa socjalne i ekonomiczne są integralną częścią. Musimy zaprojektować alternatywy i wymagać od polityków odpowiedzialności za dobra wspólne, za realizację polityki, która zapewni podtrzymanie zdolności do życia wszystkich ludzi.

.....
Ewa Charkiewicz – interdyscyplinarna badaczka, ekolożka, założycielka Think Tanku Feministycznego, inicjatorka lewicowej, feministycznej sieci Rozwiązda. Wraz z Anną Zachorowską-Mazurkiewicz redaktorka analogii tekstów Gender i ekonomia opieki.



.....
**Bartłomiej
Kozek**

Kobiety doświadczają na własnej skórze skutków deregulacji rynku pracy, ograniczania praw pracowniczych i świadczeń socjalnych. Od pracowników wymaga się elastyczności i dostosowania do rynku, ale nie zapewnia się im poczucia bezpieczeństwa.

Rząd Tuska nie dostrzega tego problemu. Strategie takie jak *Polska 2030* wskazują na wolę zachowania *status quo*, a nawet na umacnianie negatywnych tendencji. Np. samozatrudnienie promuje się jako formę pracy idealną dla młodej, kreatywnej awangardy „społeczeństwa opartego na wiedzy”. Tymczasem wystarczy spojrzeć na liczby. Marta Trawińska w artykule o samozatrudnieniu w raporcie Fundacji Feminoteka *Kobiety na zielonej wyspie. Kryzys w Polsce a kwestie gender* (2010) podaje, że 64% osób samozatrudnionych dotyka niestabilność zatrudnienia, otrzymują dochody nieregularnie, pracują nawet 50,8 godzin w tygodniu, co mocno przekracza standardowy, 40-godzinny wymiar czasu pracy. 29% samozatrudnionych pracuje w handlu, 21% w innych usługach, 13% w transporcie, a po 10% w pośrednictwie finansowym i nieruchomościach.

Obecności kobiet na rynku pracy nie sprzyjają działania sprzeczne z kodeksem pracy. Już na etapie rozmów kwalifikacyjnych kobiety pyta się o szczegóły z życia osobistego. Jak podaje raport I Kongresu Kobiet (2009), 17% kobiet pytanych jest o plany małżeńskie, a 12,3% o plany prokreacyjne. Mężczyznom w zasadzie nikt takich pytań nie zadaje: tylko 3,8% z nich zostało zapytanych o plany małżeńskie. Dla pracodawców życie osobiste mężczyzny nie jest

problemem, ponieważ kulturowo nie jest on obciążony obowiązkami domowymi. W Polsce to wciąż kobieta postrzegana jest jako ta, która zajmuje się domem i dzieckiem. Sytuację tę mogłoby zmienić wprowadzenie – np. wzorem Szwecji – rozwiązań, które zwiększałyby udział mężczyzn w pracy opiekuńczej. Wprowadzony w 2010 r. tygodniowy, a od 2012 r. dwutygodniowy urlop ojcowski to wciąż za mało, aby zrównoważyć sytuację kobiet i mężczyzn na rynku pracy.

W retoryce rządu (choćby w raporcie *Polska 2030*) podkreśla się potrzebę dalszego zwiększania elastyczności, mimo że polski rynek pracy nie odbiega znacząco od przeciętnej w krajach OECD. Zarazem dezawuuje się rolę świadczeń społecznych. Pomija się dwa sprawdzone w praktyce modele *flexicurity* (elastyczności na rynku pracy): duński i holenderski. W tym pierwszym pracownica/pracownik, choć łatwo może być zwolniony przez pracodawcę, nabywa jednocześnie prawo do zasiłku w wysokości 90% swojej dotychczasowej pensji z okresu ostatnich tygodni przed zwolnieniem, wypłacanego przez 4 lata. Przysługują mu również finansowane przez państwo szkolenia, na które trzeba uczęszczać po roku od utraty pracy. W

ten sposób zachowana jest równowaga pomiędzy pracownicą/pracownikiem a pracodawcą. Co roku 25-35% osób pracujących zmienia miejsce zatrudnienia, a poziom zatrudnienia kobiet w 2008 r. osiągnął wskaźnik najwyższy w Unii Europejskiej – 74,3% (dla mężczyzn – 81,9%). W Holandii z kolei zdecydowano się na poprawę poziomu zabezpieczenia społecznego dla pracownic i pracowników nietatowych. W 2008 r., jak donosi Eurostat, poziom zatrudnienia kobiet wyniósł tam 71,1% (trzeci, najwyższy po Szwecji, wskaźnik w UE), podczas gdy mężczyzn – 83,2%. Polski rząd znacznie chętniej powołuje się na przeżywającą kryzys Irlandię...

Niniejszy tekst jest fragmentem obszerniejszego artykułu autora, który w całości ukazał się w raporcie Fundacji Feminoteka pt. „20 lat, 20 zmian. Kobiety w Polsce w okresie transformacji 1989-2009” (2009).

.....
Bartłomiej Kozek – student III roku kulturoznawstwa na Uniwersytecie Warszawskim, członek Zarządu Krajowego Zielonych 2004, w latach 2006-2010 przewodniczący koła warszawskiego partii, prowadzi blog „Zielona Warszawa” (www.zielonawarszawa.blogspot.com).



Jak najlepiej dla dzieci?

Maciej Gdula

Wiele razy słyszałem, że posiadanie dziecka zmienia perspektywę i na świat człowiek zaczyna patrzeć dużo bardziej „realistycznie”, tzn. bardziej „konserwatywnie. Mam dokładnie odwrotnie. Od kiedy moja żona urodziła dziecko i wspólnie je wychowujemy, jestem za bardziej progresywnymi podatkami, bardziej publiczną edukacją i bardziej egalitarnym budownictwem.

Oczywiście, rodzice chcą dla swoich dzieci jak najlepiej. Nie wydaje się zatem dziwne, że gromadzą dla nich majątek, chronią przed zagrożeniem, szukając mieszkania w dobrej dzielnicy i dbają o edukację, starannie wybierając szkołę i zajęcia pozalekcyjne. Wszystko dla dzieci. Bo przecież łączy nas z nimi niepowtarzalna więź, wspólnie spędzony czas i to one będą kiedyś śladem, jaki zostanie po nas na ziemi. Niestety, ten sposób dbania o nasze dzieci wcale nie wróży im dobrze.

Kiedy rząd PiS likwidował podatek spadkowy, niewiele było słychać głosów krytycznych. Niemal wszyscy rodzice cieszyli się, że będą mogli bez zbędnych przeszkód zabezpieczyć swoje dzieci majątkiem, którym mają przecież prawo swobodnie dysponować. Rzecz jednak w tym, że ta wolność do dysponowania majątkiem skutkuje ograniczaniem wolności. Dziedziczenie majątków usztywnia bowiem hierarchie bogactwa. Większe szanse dzieci bogatych rodziców w szkole i na rynku pracy zostają dodatkowo przypieczętowane transferem mieszkań, samochodów i pieniędzy. Bogactwo, podobnie jak przemoc, sprzyja utrwalaniu dominacji jednych ludzi nad innymi. Tyle że w przypadku przemocy bierzemy pod uwagę, że zawsze znajdzie

się ktoś silniejszy od nas i dlatego tworzymy bariery, które ją ograniczają. Podobnie powinniśmy myśleć o bogactwie. W końcu zawsze znajdą się bogatsi od nas (i od naszych dzieci). Dlatego reguły powinny być skonstruowane tak, żeby bogactwo było czynnikiem jak najmniej ograniczającym szanse życiowe. Idealem byłoby stworzenie świata, w którym byłibyśmy pewni, że nasze dzieci będą niezależnie od tego, co dla nich zgromadzimy.

Wyszukując mieszkanie w jak najlepszej okolicy, zagrodzone i z ochroną, myślimy, że hurtowo zabezpieczamy nasze dzieci przed różnego rodzaju zagrożeniami. Dziecko nie wpadnie w nieodpowiednie towarzystwo, na zamkniętym podwórku nie potraci go samochód, a ochrona powstrzyma wszelkich nieproszonych gości od kłoszarów przez handlarzy narkotyków po pedofilów. Zamknięte i homogeniczne osiedle przede wszystkim tworzy ludzi obawiających się kontaktów z innymi i skoncentrowanych na sobie. Narzuca myślenie w kategoriach bycia potencjalną ofiarą. Nie ułatwia to nawiązywania autentycznych relacji, budowania zaufania i tworzenia więzi. Powinniśmy zadać sobie pytanie, czy chcemy, żeby nasze dzieci jako oczywistość traktowały życie sprowadzające się do kursów z podziemnego garażu do pracy w dniu codziennym i do galerii handlowej od święta.

Dzieciom trzeba też koniecznie zapewnić jak najlepszą edukację. Śledzimy więc rankingi, robimy wywiady, nakładamy drogi, żeby dowieźć je do lepszych szkół i przedszkoli. Wspieramy dzieci w nauce, bo zależy nam na ich dobrych wynikach. Powinny prześcignąć innych i zająć odpowiednie dla siebie i wymarzone przez nas miejsce na rynku pra-



cy. Akceptując i napędzając system selekcji przez edukację oraz wspierając uczenie się rozumiane jako narzędzie konkurencji, robimy naszym dzieciom krzywdę. Bardzo trudno będzie im nauczyć się współpracy i współdziałania, i nie będą zdolne do czerpania przyjemności płynącej z czystego poznania. Wiedza, którą w ten sposób zdobędą, nie będzie pomostem łączącym je z innymi ludźmi i światem, ale narzędziem podziału i rywalizacji.

Po tym, jak moja żona urodziła dziecko i wspólnie je wychowujemy, tym bardziej jestem za progresywnymi podatkami, publiczną edukacją i egalitarnym budownictwem. Myślę tak właśnie dlatego, że jestem realistą. Wyniki międzynarodowych badań dowodzą, że egalitarne społeczeństwa lepiej sobie radzą, jeśli idzie o przestępczość, zdrowie czy długość życia. I, co ważne, korzystają na tym wszyscy członkowie tych społeczeństw: zarówno bogaci, jak i biedni. Jeśli chcemy, żeby naszym dzieciom dobrze się wiodło, to myślenie w kategoriach ich indywidualnego zabezpieczenia jest niebezpieczną iluzją. Jeśli kochamy swoje dzieci, to przede wszystkim powinniśmy troszczyć się o świat, w którym przyjdzie im żyć.

Maciej Gdula – socjolog, pracuje w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, członek „Krytyki Politycznej”, tata Zosi.

R E K L A M A

warto przeczytać



Książka *Drogi Równości*. Iza-bela Jaruga-Nowacka – polityczka, feministka, działaczka lewicy pod redakcją Beaty Maciejewskiej, Katarzyny Kądzioły i Zuzanny Dąbrowskiej ukaże się nakładem Fundacji Przestrzenie Dialogu w kwietniu 2011 roku. W książce znajdują się teksty kilkunastu osób, które współpracowały i przyjaźniły się z Iza-belą Jarugą-Nowacką. Wydanie wsparła finansowo Fundacja im. Róży Luksemburg. Projekt graficzny wykonała Agnieszka Krasna Ultra-Fiolet.

Więcej o książce – na str. 2

ZIELONY INSTYTUT
FUNDACJA ZIELONEJ POLITYKI

Zielony Instytut promuje zieloną myśl polityczną i społeczną. Działa m.in. na rzecz rozwoju demokracji, ochrony dóbr wspólnych, praw człowieka, zrównoważonego rozwoju oraz odpowiedzialnego biznesu. Prowadzi działalność wydawniczą, organizuje debaty, konferencje i warsztaty. Z udziałem ZI powstały m.in. opracowania nt. europejskiej inicjatywy obywatelskiej i idei zielonego miasta nowej generacji. Najnowszą pozycją jest *Zielony Nowy Ład w Polsce* pod redakcją Dariusza Szweda, przewodniczącego Rady Programowej ZI, w której analizowane są najważniejsze kierunki zmian wiodące ku zrównoważonemu rozwojowi Polski. Gdybyśmy mogli wdrożyć Zielony Nowy Ład, jakie sektory napędzałyby transformację, a jakie najpilniej wymagałyby reformy? Którymi z polityk horyzontalnych, kwestiami genderowymi czy edukacją, należałoby się zająć przede wszystkim? - to przykładowe zagadnienia poruszane w publikacji. Wśród autorów i autorek m.in. Edwin Bendyk, Dorota Metera, Przemysław Sadura, Beata Maciejewska.

www.zielonyinstytut.pl

zdaniem laicki...

Jagoda Kłosowska

Przynieś, wynieś, pozamiataj...



Fot. Adam Biskup

Nie wiadomo, kto w pradawnych czasach wypowiedział je pierwszy, ale faktem jest, że zaklęcie działa: przynosimy, wynosimy, zmiatamy i robimy to, do czego niechętnie schylają się mężczyźni. Wywalczyliśmy początki równości w sprawach wielkich, ale w tych małych nadal to my zakasujemy rękawy. Niech no się tylko coś rozsypie – już biegnę z mokrą ścierką. I nie ma co zganiać wyłącznie na facetów: kobiety w sferze prania i sprzątania świetnie pilnują się nawzajem. Niektóre nawet niepilnowane, będą cały czas nerwowo ścierać do połysku, oglądać szklanki pod światło, prasować ręczniki, żeby równiej leżały w szafie. Mają na to szereg dobrych wyjaśnień: *po prostu lubię jak jest czysto, on zawsze nie domyje, muszę sama...*

Skoro na razie musimy, skoro nie jest łatwo wyzwolić się

spod zaklęcia i stuletnich nawyków, to może warto spojrzeć na naszą rolę „sprzątaczek” bardziej twórczo?

Czy nie pora pozamiatać czegoś w polityce? Czy nie przydałoby się przynieść kilku dobrych pomysłów do strategii rozwoju kraju, pustej jak lodówka przed pierwszym? Czy nie warto byłoby wynieść paru starych gratów z teorii ekonomii? Pracowite panie: tam prawdopodobnie trzeba zrobić generalne porządki! Kogo ręce świeżbią do ścieki i miotły, niech – zamiast skromnie skrywać swe zamięłowanie do porządku we własnym domu, gdzie i tak jest czyściutko – zechce realizować je w sferze publicznej. Tu jest prawdziwy bałagan! I w końcu – nie z czyjegokolwiek nakazu, tylko z naszej własnej potrzeby ładu – szklany sufit trzeba umyć także od góry.

Plakatem w stereotyp!

Wojciech Kłosowski



Sztuka ma wielką moc rozbijania stereotypów. Plakat tegorocznej Manify, autorstwa Beaty Sosnowskiej (przy współpracy z Agnieszką Weseli) nawiązuje do słynnego plakatu J. Howarda Millera „We Can Do It!” z 1942 r. przedstawiającego amerykańską robotnicę fabryki zbrojeniowej. Plakat Millera był częścią serii zamówionej u artysty przez Westinghouse Company i miał mobilizować kobiety do podejmowania pracy w przemyśle zbrojeniowym USA w czasie II wojny światowej. Wkrótce kobieta z plakatu została przez Amerykanów skojarzona z ikoną propagandy patriotycznej, Rosie the Riveter – Rózią Nitowaczką (choć w istocie Miller przedstawił robotnicę Geraldine Doyle z Zakładów Metalurgicznych w Michigan).

Po 69 latach tamta naiwna ikona emancypacji została bezlitośnie zdekonstruowana przez autorki plakatu. Młoda, atrakcyjną dziewczynę zastępuje dojrzała pracownica. Przez blisko 70 lat obietnica solidarnego podziału pracy nie została spełniona, elegancki uniform okazał się fartuchem sprzątaczk, a brzmiące obiecująco „We can do it” zmieniło się niepostrzeżenie w cyniczne: „You should do it yourself!”.

DOŚĆ WYZYSKU! Kobieta z manifestu plakatu nie musi przeżyć muskułów, jak ta z plakatu Millera, jej spracowane ręce mówią same za siebie. Na plakacie Sosnowskiej i Weseli gest napinania mięśni zmienia się w „gest Kozakiewicza”: **WYMAWIAM SŁUŻBĘ!**